Rok VII. Nr. III. Marzec 1901.

PRZEGLĄD WSZECHPOLSKI

miesięcznik polityczny i społeczny,

wychodzi w drugiej połowie każdego miesiąca.

TREŚĆ:

WARUNKI PRENUMERATY:

	rocznie:	półrocznie:
W monarchii austr.-węgr.	8 koron,	4 korony.
„ ces. niemieckiem	8 marek,	4 marki.
„ Francyi, Szwajcaryi, Włoszech	12 frank.,	6 frank.

	rocznie:	półrocznie
W Anglii	10 szyling.,	5 szyling
„ Stanach Zjednocz. Ameryki półn.	2 dol. 50 c.,	1 dol. 25 c
„ Królestw. polskiem i ces. rosyjskiem	8 rubli	4 ruble.

(Nr. pojedynczy 80 gr. austr. 40 ct.)

REDAKCYA i ADMINISTRACYA:

Lwów, ul. Koralnicka 6 (Lemberg, Austria).

Rok VII. Marzec 1901 r. Nr. 3.

PRZEGLĄD WSZECHPOLSKI

miesięcznik polityczny i społeczny

pod kierownictwem J. L. Popławskiego.

Redakcya i Administracya: Lwów, ul. Koralnicka, 6.

PRZEŁOM NA GÓRNYM ŚLĄZKU.

Mówiąc w poprzednim numerze o ruchu politycznym w zaborze pruskim, zaznaczyliśmy, że zwłaszcza na Ślązku w blizkiej zapewne przyszłości wystąpią siły świeże, gromadzące się do pracy publicznej pod hasłami wszechpolskiego programu demokratyczno-narodowego. Nie spodziewaliśmy się jednak, że przewidywania nasze spełnią się tak prędko i że podjazdowe utarczki młodych zapaśników z wszechwładnym dotychczas na Górnym Ślązku kierunkiem politycznym *Katolika* zamienią się na systematyczną, zorganizowaną walkę.

Starcie się tych dwóch obozów politycznych było nieuniknionem, przyspieszyły je wszakże i zaostrzyły okoliczności przypadkowe, oraz niewłaściwe postępowanie dotychczasowych przewódców ruchu narodowego, którzy, zaufani w siłę swą i powagę, lekceważyli opozycyę i chcieli ją stłumić za pomocą skutecznie nieraz w podobnych wypadkach stosowanych wybiegów i marnych sztuczek. To im się nie udało, natomiast podrażniło przeciwników i walka stała się zawziętszą, ostrzejszą, niż być mogła, niż być powinna.

Dawniej już dowodnie wykazywaliśmy, że ta nad miarę ostrożna, dyplomatyzująca, właściwie lękliwa i skrępowana rutyną polityka, której przedstawicielem jest *Katolik* bytomski, była w początkach ruchu narodowego właściwą i dała doskonałe wyniki, dziś jednak stała się nieodpowiednią. „Ale jak zwykle bywa,*) ludzie, którzy pewną taktykę stosować zaczęli i, dzięki jej dużo istotnie dokonali, tak się do jej wymagań wdrożyli, tak się z nią zrośli, że dziś, odczuwając bezwiednie lub nawet rozumiejąc konieczność innego działania w zmienionych warunkach, nie mogą się na nie odważyć, nie mogą znaleźć dla niego odpowiedniej

*) *Przegląd Wszechpolski*, rok 1900, Nr. 10, str. 627.

formy. Bo dlatego właśnie, że przez długi czas z powodzeniem według swej taktyki działali, stali się rutynistami. Dziś dążenia ruchu narodowego na Śląsku wyprzedzają programy jego kierowników, dziś uczucia ludu śląskiego żywszem tętnem biją, niż uczucia tych, którzy w nim polskość budzili. Od kilku lat nadszedł już czas, żeby ruch ludowy górnośląski stał się ruchem narodowym polskim bez żadnych zastrzeżeń, bez szkodliwych kompromisów z katolicyzmem niemieckim. Upływa bodaj ostatni termin tej przemiany i jeżeli przewódcy narodowi na Górnym Śląsku nie podejmą inicyatywy, lud szukać zacznie i znajdzie sobie kierowników innych«.

Orędownik, pozostający w bardzo ścisłej łączności z obozem *Katolika*, ostrzegał jednak niedawno jeszcze przewódców górnośląskich i wykazywał, że „sprawa, której chcą służyć, może ponieść poważną klęskę, jeżeli lud na Górnym Śląsku nie zaznaczy przy wyborach z całą stanowczością swego polskiego, narodowego charakteru". A i teraz zaznacza, że ruch ludowy na Śląsku nie może pozostać w pierwotnym, ciasnym zakresie. Ma się rozumieć, ta przestroga stosuje się nietylko do wyborów, ale w ogóle do taktyki politycznej górno-śląskiego ruchu ludowego.

Ale przewódcy górnoślązcy, chociaż są między nimi ludzie bardzo inteligentni, gdy przeciw ich taktyce wystąpiła opozycya, nie ocenili położenia, przeciwnie, jak prawdziwe kwoki polityczne na widok puszczających się żwawo na bystrą, rwącą wodę agitacyi wszechpolskiej wyhodowanych pod ich skrzydłami kacząt demokratyczno-narodowych — stracili zupełnie przytomność umysłu i jasność sądu. Z początku objaśniali rzecz całą pobudkami osobistemi pp. Sołtysa, Korfantego i innych, potem zaczęli szukać właściwych winowajców, podżegaczy do buntu i znaleźli ich podobno aż we Lwowie, niewątpliwie w redakcyi naszego pisma.

Pobudki osobiste takie tylko mogą mieć znaczenie w tej sprawie, że w pewnych wypadkach zaostrzają przeciwieństwa zasadnicze, zwiększają zawziętość walczących. Co się zaś tyczy rodowodu młodego ruchu demokratyczno-narodowego, to jakkolwiek pochlebia nam rola jego twórców, lub chociażby tylko piastunów — nie możemy jednak jej przyjąć. Kolebkę wszechpolskiego stronnictwa demokratyczno-narodowego właściwiej już byłoby umieścić w Warszawie. Ale ten prąd powstaje samodzielnie we wszystkich dzielnicach Polski, bo jest w znacznej mierze wynikiem warunków naszego życia narodowego. Program demokratyczno-

narodowy usiłuje tylko sformułować te dążenia często bezwiedne, jakby instyktowne, które w całym narodzie polskim powstają. Zaznacza to wyraźnie *Gazeta Opolska*, mówiąc, że za tym prądem „stoi partya postępowa w obwodzie przemysłowym".

Przewódcy górno-ślązcy naśladują Niemców, którzy od dwudziestu lat z właściwą sobie bezmyślną wytrwałością powtarzają starą bajkę o przeniesieniu na Ślązk „agitacyi wielkopolskiej", która w ich rozumieniu nie jest wielkopolską terytoryalnie, ale ogólnie polską, wszechpolską, bo takie znaczenie ma wyraz *grosspolnisch*.

Korespondenci ślązcy *Dziennika Berlińskiego* i *Gońca Wielkopolskiego* protestują zarówno przeciw wywodom posłów centrowych śląskich, jak przeciw twierdzeniom *Katolika* i *Dziennika Śląskiego*. „Są to stare śpiewki — pisze »Górnoślązak« w *Gońcu* — przeciw którym dzisiaj lud polski protestuje. Ta »agitacya wielkopolska«, a raczej wszechpolska, płynąca dzisiaj szerokim korytem na Śląsku, bynajmniej nie jest zkądinąd na nasz grunt śląski przesadzona, ale jest to ruch samorodny, zachowawczy, którego dziś już nikt zwalczyć nie jest w stanie. Panom posłom centrowym możemy oświadczyć, iż broszurka »Precz z centrum« wyliczająca krzywdy, których lud polski od centrowców doznaje, wypłynęła z piórka rodowitych Górnoślązaków, że artykuły pełne goryczy, pojawiające się w różnych pismach przeciw centrum na Górnym Śląsku, pochodzą od ludu górnośląskiego, który dzisiaj się ocknął z wiekowego snu, poczuł w swych żyłach krew polską, przejrzał, iż należy do wielkiego narodu, mającego prawo do samodzielnego rozwoju, iż należy do narodu, który niesprawiedliwie wrogowie chcą pozbawić indywidualności, który mimo swej niedoli, mimo prześladowań, mimo granic tworzy jedną całość rozwijającą się, żyjącą. Dziś my Górnoślązacy to czujemy, stajemy jako najmłodsi do szeregów, walczących za sprawę kochanej naszej ojczyzny — Wszechpolskiej, nie zasklepiając się w śląskich zaściankach."

„Urządza się dzisiaj wiece na Górnym Śląsku, gdzie omawia się nasze położenie polityczne, ale o ostatnich wypadkach zapamiętale się milczy. Czyżby tysiące ludu zebranego przeciw tym potwarzom centrowych posłów nie miały zaprotestować? Mogę Was zapewnić, bracia Wielkopolanie, iż gdyby macherzy, zwołujący te wiece, dali swobodę mówienia, rozległby się po całym Śląsku stokrotnem echem głos: „Precz z centrum, brońmy się sami".

»Dowodem tego był przebieg zjazdu zarządów towarzystw polskich Górnego Ślązka, dowodem tego był wiec, który się odbył w przeszłą niedzielę w Królewskiej Hucie. Tam słyszeliśmy prawdziwe polityczne wyznanie ludu polskiego, tam z wielkim zapałem padały hasła nasze polityczne. „Samowiedza, samopomoc, samodzielność narodowa, niech żyje nierozerwalny naród polski! Precz z centrum, hańba naszym posłom« !

Niezadowolenie z polityki oportunistycznej dotychczasowych przewódców, właściwie z sojuszu z centrum wystąpiło już wyraźnie kilka lat temu. Wybory posłów Radwańskiego i Szmuli, wbrew woli centrum, były pierwszymi tego niezadowolenia objawami, najwymowniejszym zaś jego dowodem był stosunkowo ogromny wzrost głosów socyalistycznych przy ostatnich wyborach. Nawet pisma socyalistyczne polskie wyraźnie to wówczas zaznaczały.

Obecnie przyczyny niezadowolenia pomnożyły się, oprócz niechęci do sojuszu z centrum przybyły pobudki natury społeczno-ekonomicznej. Wzrost świadomości narodowej prowadzi do protestu przeciw polityce prowincyonalnej górnoślązkiej. Zaznacza to i tłomaczy dobrze *Orędownik*, twierdząc, że system pruski przyczynia się głównie do tego, iż „w całym żywiole polskim niweluje coraz więcej dotychczasowe różnice historyczne i prowincyonalne i prze z naciskiem cały żywioł polski w dawnych dzielnicach do skupienia się w jedną gromadę narodową, polityczną. Stwierdził to nawet poseł dr. Porsch w sejmie“.

W artykule, poświęconym ruchowi narodowemu na Górnym Ślązku i jego stosunkowi do centrum, *Orędownik* tak formułuje sprawę: „I. Jest dążność i praca w całym żywiole polskim, a więc i na Ślązku i na Warmii, nad wyrobieniem w masach ludu wyraźnej, wybitnej samowiedzy narodowej i samodzielności obywatelskiej.

„II. Jest dążność i praca w całym żywiole polskim, a więc i na Górnym Ślązku i na Warmii, nad zdobyciem warunków rozwoju ekonomicznego i narodowego — przez korzystanie z prawodawstwa i urządzeń państwowych mimo ustaw antypolskich.

„Cały żywioł polski, kierujący się własnym instynktem zachowawczym, będzie pracował nad spotęgowaniem swej samowiedzy narodowej na to:

1) by ona stanowiła jak najskuteczniejszą tamę przeciw wpływom ustaw antypolskich;

2) by na mocy tej samowiedzy żywioł polski stosunkowo brał żywy udział w zbiorowem, duchowem życiu całego narodu polskiego, bo to należy także do koniecznych potrzeb każdego narodu.

3) by przy wyraźnej samowiedzy narodowej wyrabiał sobie konieczny zmysł polityczny, który stoi na straży i kontroli ogólnego biegu narodowej sprawy w zaborze pruskim i nadaje mu potrzebne kierownictwo.

„III. Z tego, co wyżej powiedziano, wynika znowu naturalnym biegiem rzeczy dążność i praca nad wytworzeniem politycznej jednoty narodowej całego żywiołu polskiego w zaborze pruskim. Powtarzamy, wynika to także z prawa przyrodzonego i z mocy faktu, że jesteśmy. Jest jedna krew, jedno plemię, jeden naród, to może być także tylko jedna myśl polska, jedna polityka i jedna i ta sama reprezentacya żywiołu polskiego w Wielkopolsce, w Prusach Zachodnich, na Warmii i na Górnym Ślązku w sejmie i w parlamencie w Berlinie.

IV. W obec tej dążności, wynikającej z prawa przyrodzonego i z ogólnej kultury, którą się pożywia także lud polski, choć tylko bierze w siebie okruchy spadłe z stołów narodów szczęśliwych i potężnych:

1) Centrum będzie musiało skwitować z usadowienia się na Górnym Ślązku.

2) Biskupi i kler katolicki będą musieli także skwitować z tradycyjnego przewództwa w sprawach narodowych i politycznych żywiołu polskiego. Lud polski na długo nie ścierpi, żeby go w jego sprawach narodowych wodzili księża na pasku, który to pasek księżom system pruski podaje do ręki.

„Tak się przedstawia nie w teoryi czasem, ale — już w życiu — to, co Niemcy nazywają „wielkopolską agitacyą“, posłowie centrowi »skrajnym ruchem polskim“, a ks. dr. Jażdżewski — przy klaszczących kolegach polskich — robotą redaktorów, chodzących na Ślązk — za chlebem“.

„Dążność ta i praca wychodzi z sił moralnych, plemiennych żywiołu polskiego, podniecana jest systemem pruskim, a dokonywa się pracą mozolną, codzienną żywiołu polskiego i dokonywa się oczywiście, jak wszystko na świecie — w ramach czasu“.

Umyślnie przytoczyliśmy dosłownie główne punkty wywodów *Orędownika*, bo przedstawiają one wcale dobrze znamienne rysy ruchu narodowego na Górnym Ślązku. Niestety, organ ludowców poznańskich z właściwą sobie logiką, a raczej zdarzają-

cym się u niego dość często brakiem logiki przeniewierza się wygłoszonym poprzednio zdaniom w ocenie objawów przełomu politycznego w tej dzielnicy.

„Spór z ministrami w sejmach, z hakatystami w prasie, o tak zwaną „wielkopolską agitacyę“ jest obecnie dla żywiołu polskiego bez znaczenia. Staje się zbytkiem zupełnie niepotrzebnym, bo czy ministrowie, hakatyści, lub centrowcy raczą nazwać narodowy ruch ludowy, ogarniający coraz więcej cały żywioł polski, — »wielkopolską agitacyą«, rewolucyjną dążnością, lub skrajnym ruchem narodowym, jak go nazwał p. Bachem, — będą to zawsze rozmaite nazwy — na rzecz jedną i tę samą.

„Posłowie centrowi nic w tej kwestyi nie zmienią.

„Agitacya polska w monarchii pruskiej istnieje razem z żywiołem polskim i znajduje swe źródła w przyrodzonych prawach narodu polskiego i w czynnikach ogólnej kultury i cywilizacyi. Głównem jej źródłem nie jest bynajmniej system pruski, stosowany do żywiołu polskiego. System pruski to tylko okoliczność pobudzająca, bo choćby nie było upośledzenia politycznego, to przyrodzona dążność do rozwoju ekonomicznego, narodowego i kulturnego tak samo pracowałaby w żywiole polskim, jak dziś pracuje żwawszem tętnem skutkiem systemu pruskiego.

„Wątpimy też bardzo, żeby w Berlinie łudzono się co do tych przyrodzonych i kulturnych sił, które wytwarzają i pędzą agitacyą polską. System pruski bierze sprawę polską jako kwestyę siły i przewagi swej, licząc na to, że obrachunek nie zawiedzie, lub że przynajmniej powstrzyma wzrost żywiołu polskiego“.

W obec zdań wyżej podkreślonych co najmniej jest dziwnem w wywodach *Orędownika* położenie szczególnego nacisku na to, że ruch narodowy na Górnym Ślązku nie tylko przejawia się, ale i powinien się nadal rozwijać w ramach „przynależności do do państwa pruskiego“. Dziwniejszem jeszcze wydać się musi jego późniejsze zachowanie się w tej sprawie.

Wspominaliśmy już dawniej o zajściu na zjeździe przedstawicieli towarzystw polskich w Bytomiu. Była to pierwsza, wstępna utarczka pomiędzy przedstawicielami dotychczasowej polityki górnoślązkiej, a wytwarzającą się dopiero przeciw niej opozycyą. Przypuściwszy jednak nawet, że obie strony w tem zajściu zawiniły, jego przebieg i charakter stwierdziły, że ruch narodowy na Górnym Ślązku nie może zostać w pierwotnym, ciasnym zakresie Uznał to i najbliższy sojusznik przewódców śląkzich *Orę-*

downik, zaznaczając z powodu wiecu, zwołanego w Zabrzu przez opozycyonistów, a raczej z powodu niewłaściwego postępowania w tym wypadku *Katolika*: „Ruch ludowy na Górnym Ślązku, jak i w innych dzielnicach zaboru pruskiego z natury rzeczy będzie płynął coraz szerszem i coraz głębszem korytem. Nie można też upierać się przy tem, żeby wody jego zasilały się wyłącznie z pierwotnych źródeł, z których bierze początek i pęd swój. Przystępować do niego będą także z boku rozmaite żywioły, które nie potrzebują wstrzymywać jego rozwoju, ale przeciwnie, będą wzmacniać cały ruch".

Rozumne słowa, szkoda tylko, że nie stosowali się do nich następnie ani przewódcy górnoślązcy w swem postępowaniu, ani *Orędownik* w ocenie wystąpienia opozycyi górno-śląskiej.

Na 24 lutego zwołali ludzi na wiec w Zabrzu w sprawie ceł zbożowych zwolennicy *Dziennika Berlińskiego*, który ma na Ślązku niewielką wprawdzie, ale wciąż rosnącą liczbę czytelników. Policya nie pozwoliła jednak na odbycie wiecu pod pozorem, że sala nie jest odpowiednio urządzona. Inicyatorowie wiercu twierdzą, że redakcya *Katolika* zajęła umyślnie na ten dzień drugą salę w Zabrzu rzekomo na zebranie bytomskiego związku robotniczego, które nie odbyło się wcale. To jest przypuszczenie, natomiast nie ulega wątpliwości fakt, że *Katolik* nie chciał umieścić ogłoszenia o wiecu polskim, za co skarciła go słusznie umiarkowana, ale bezstronna *Gazeta Opolska*, która zaznaczyła, że na wiec zebrało się sporo ludzi, podówczas gdy *Dziennik Ślązki* i *Orędownik* podawały ich liczbę na 20.

To nierozsądne i nieuczciwe postępowanie przewódców górno ślązkich podrażniło ich przeciwników, którzy wystąpili z polemiką bardzo ostrą, nie przebierającą w wyrażeniach.

Na zwołany przez nich następnie nowy wiec w Królewskiej Hucie, o którym *Katolik* również nie chciał dać ogłoszeń, przybyło około 500 ludzi. Wzięli w nim udział, chociaż w szczupłej liczbie i socyaliści polscy, których przedstawiciel p. Haase w imieniu swej partyi przyłączył się do uchwał. Wnioskodawcą był p. Sołtys, odczytane zaś przez niego uchwały wiecownicy zatwierdzili jednomyślnie:

„1) Zgromadzeni na wiecu ludowym w Królewskiej Hucie dnia 3 marca rb. oświadczamy, że zarobki ludu pracującego nie wystarczają już dzisiaj na uczciwe wyżywienie naszych rodzin, że obecnie istniejące cła za artykuły spożywcze odczuwamy jako ciężar niesprawiedliwy, a zamierzone podwyższenie tychże ceł

uważamy wprost za srogą krzywdę, wyrządzoną całemu ludowi pracującemu; protestujemy przeciwko zachowaniu się znacznej większości parlamentu, która zamierzone podwyższenie ceł popiera i wzywamy wszystkich ludowi pracującemu przychylnie usposobionych posłów, aby wszystkiemi siłami zwalczali wrogie nam usiłowania i starali się o zniesienie ceł na zboże i mięso.

„2). Zebrani na wiecu ludowym w Król. Hucie dnia 3 marca rb. wyrażają swe niezadowolenie z dotychczasowego postępowania przewódców ludu polskiego na Górnym Ślązku.

„Uważamy za potrzebne nie oglądać się odtąd na obcą pomoc, a zwłaszcza nie oglądać się na niemieckich posłów centrowych, lecz stanąć o własnych siłach. Przewódcami naszymi uznajemy tylko tych, którzy nie boją się szczerze bronić sprawy robotniczej i nie wstydzą się przyznać do narodowości polskiej".

Znamiennym jest fakt, że na zakończenie wiecu wzniesiono okrzyk: niech żyje lud polski! Dotychczas na wiecach polskich na Górnym Slązku wznoszono okrzyki nietylko na cześć papieża, ale również na cześć cesarza, a nawet kardynała Koppa.

Tych objawów lojalności nie było już na wiecu w Gliwicach, zwołanym przez redakcyę *Katolika* dla wykazania swej powagi i siły. Liczba uczestników była istotnie imponująca, wiec zaś, jak stwierdzają sprawozdawcy, miał wybitny charakter polsko-narodowy. Redaktorowie *Katolika* i *Dziennika Śląskiego*, pp. Siemianowski i Dąbek przemawiali teraz ostrzej i wyraźniej, niż dotychczas. Wystąpienie więc opozycyi podziałało na *Katolika* i zmusiło go do zajęcia bardziej określonego stanowiska w obec rządu, centrum i polskiej sprawy narodowej.

Urządzony niedawno (10 bm.). wiec w Opolu miał jeszcze wyraźniejszy charakter narodowy. Nic dziwnego, bo *Gazeta Opolska*, nie występując stanowczo przeciw *Katolikowi*, zawsze była mniej oportunistyczną i szczerze polską.

Na tym wiecu zapadły uchwały, które niżej podajemy w dosłownem brzmieniu, bo niektóre pisma poznańskie nadały im fałszywe znaczenie wotum zaufania dla centrum, gdy tymczasem zaufanie wyrażono dwóm tylko posłom miejscowym, istotnie najuczciwszym z posłów górnośląskich.

„I. Zebrani w Opolu w dniu 10 marca 1901 roku wiecownicy protestują przeciwko temu, jakoby na Górnym Śląsku istniała jakaś niedozwolona lub sztucznie wniesiona „wielkopolska" agitacya. Jest tylko zdrowy ruch narodowy, do którego początek dali tacy mężowie górnośląscy, jak redaktor Miarka, nauczyciel

Lompa, ks. Szafranek, ks. Damroth i wielu innych dzielnych obrońców ludu polskiego na Górnym Ślązku — a którego się bynajmniej nie wypieramy, bo do tego ruchu obracającego się w dozwolonych granicach konstytucyi pruskiej, mamy takie same prawo, jak każdy inny poddany odmiennej narodowości.

»II. Protestujemy przeciwko temu, aby nas posłowie w sejmie, jak w ostatnim czasie poseł gliwicki Heisig i kilku innych, nazywali „Prusakami po polsku mówiącymi«. Jesteśmy krew z krwi i kość z kości ludem polskim, a nie żadnem zwyrodniałem plemieniem; przeto przysługuje nam to samo miano Polaków, które noszą i którem się szczycą nasi bracia w innych dzielnicach.

„III. Koło polskie, tj. posłów polskich z Poznańskiego i Prus Zachodnich, z których jeden (ks. Jażdżewski) zdradził w sejmie zupełną nieznajomość stosunków górnośląskich, uprasza wiec ludowy w Opolu, aby byli ostrożni w poruszaniu spraw polsko-górnośląskich, o ile, że źle poinformowani, tylko szkodę przynoszą Górnoślązakom.

»IV. Wiecownicy zebrani w Opolu wyrażają zaufanie swym posłom do sejmu i parlamentu, panom Szmuli i Nadbylowi, ponieważ ci posłowie jak dawniej, tak i w ostatnim czasie nie szczędzili trudu w obronie swych wyborców.

„V. Wiecownicy zebrani w Opolu podnoszą z uznaniem i trwałą wdzięcznością zasługi zmarłych i żyjących wśród nas kapłanów, którzy dbali i dbają o oświatę ojczystą ludu. Natomiast upraszają wiecownicy księży, pozwalających rozwielmożniać sie germanizacyi w kościele, aby temu z całą energią i całą siłą swego wpływu jako kapłani przeszkodzić raczyli, gdyż i tak już dosyć nas prześladuje germanizacya przez szkołę i władze świeckie.

„VI. Wiecownicy w Opolu wzywają ojców i matki, aby szerzyli elementarz polski i kształcili dzieci w języku ojczystym, jeśli te dzieci nie mają utracić wiary przodków. Również zalecają wiecownicy szerzenie dobrych gazet polsko-katolickich oraz książek, aby oświata wśród ludu się krzewiła".

Obóz *Katolika*, zapewne dla zaznaczenia swego górującego na Ślązku stanowiska postanowił urządzić drugi wiec w Królewskiej Hucie. Ale to zebranie rozbili socyaliści, którzy na poprzedniem zachowali się przyzwoicie.

Katolik i *Dziennik Śląski* oskarżyły o rozbicie wiecu do spółki z socyalistami niemiłego sobie p. Sołtysa, który występuje,

na Górnym Slązku jako przedstawiciel *Dziennika Berlińskiego.* Tymczasem okazało się, że p. Sołtys był w owym czasie w Katowicach i żadnych konszachtów z socyalistami nie miał, co stwierdza w *Orędowniku* osoba „bardzo dobrze znana“ redakcyi tego pisma, zaznaczając, że wycieczka *Katolika* przeciw niemu jest „niegodziwą i niesumienną“, a może być »w skutkach nader niebezpieczną«. Istotnie tego rodzaju oszczerstwa i insynuacye, oraz nieuczciwe wybiegi i podstępy, przez redakcyę *Katolika* względem przeciwników stosowane, drażnią tylko tych ostatnich i zaostrzają waśń stronniczą, która dla sprawy narodowej na Górnym Ślązku może stać się bardzo szkodliwą.

Niefortunnie broni swoich przyjaciół politycznych *Orędownik,* dowodząc, że „błędy *Katolika* stoją w ścisłym związku z jego wielkiemi zasługami i są od nich nieodłączne“, oraz zapowiadając, że »gazety górnośląskie są dosyć silne, aby to, co niemądrzy politycy pod wpływem *Dziennika Berlińskiego* dokazują, z łatwością złamać“.

Otoż *Katolik* jest istotnie bardzo silnym i zwycięztwo nad nim dziś byłoby niemożliwem. Ale doprowadzeni do ostateczności przeciwnicy, słusznie czy niesłusznie rozjątrzeni i oburzeni, mogą i będą niewątpliwie atakować go wciąż metodą podjazdową, szarpać i osłabiać. Czy taki stosunek, którego należało za wszelką cenę uniknąć, jest pożądanym? Dla tego właśnie, że stronnictwo *Katolika* jest bardzo silnem, że ma szerokie wpływy i wyrobioną rutynę działania, kierownicy jego powinni byli postępować pobłażliwie i pojednawczo. Niestety, monopol przewodnictwa politycznego przyzwyczaił ich do traktowania despotycznego wszelkiej opozycyi. Udawało się im to nieraz, ale teraz się nie uda, chociażby dla tego, że ich polityka chwiejna i lękliwa wywołała w dosyć szerokich kołach niezadowolenie. I do kierowników *Katolika,* zarówno jak do ich przeciwników stosuje się przestroga *Orędownika,* żeby »przez źle zrozumiany patryotyzm, przez źle zrozumiany interes narodowy, przez nierozwagę, lekkomyślność czasem bezczelną — a ona już teraz działa — dalej wprost przez głupotę, której u nas nie potrzeba kupować, nie zaszkodzili sprawie Górnego Ślązka — może na długie lata“.

Ba — i do samego *Orędownika,* który łatwo traci zimną krew i w rozdrażnieniu używa niewłaściwej broni polemicznej. Powtarzał on kłamstwa *Dziennika Śląskiego* i zaostrzył nawet ich złośliwość swemi insynuacyami. Twierdzi on np. że żywioły, występujące przeciw *Katolikowi,* są w pewnej części mocno podej-

rzane przez to, że w ich gromadzie trudno dziś odróżnić tego, kto jest szczerze narodowym. a kto tam jest w gruncie rzeczy socyalistą".

Kiedyindziej znowu dowodził, że *Dziennik Berliński* chce zwalczać ruch ludu polskiego na Górnym Śląsku« i zaznaczał: »Nie ma jeszcze pewności, czy owi panowie, stojący za *Dziennikiem Berlińskiem* działają świadomie — równolegle z socyalistami polskimi, ale na to są dowody, że socyaliści polscy na ich agitacyi na Górnym Śląsku opierają swą robotę i dlatego pracują — nad rozbijaniem wieców ludu górnośląskiego".

Gorszego jeszcze rodzaju manewrem jest wykazywanie, że *Orędownik* i *Katolik* pracują nad samowiedzą narodową i samodzielnością obywatelską ludu polskiego »w granicach politycznej przynależności do Prus«, zaś partyi *Dziennika Berlińskiego* „te zadania ruchu ludowego nie wystarczają i ma ona i inne jeszcze zadania, o których dotąd nic nie mówi«.

Ma się rozumieć, że je ma i *Orędownik* wie o tem doskonale, jak również doskonale rozumie, że te zadania nie zawsze nadają się do dyskusyi publicznej, a przecie chce wciągnąć do niej młodych i łatwo zapalnych, a więc nieopatrznych przeciwników.

Zaznaczyliśmy już raz i znów teraz powtarzamy, że taktyka polityczna *Dziennika Berlińskiego* i młodych demokratów narodowych w zaborze pruskim nie zawsze wydaje nam się w szczegółach właściwą. Trudno zresztą wyrokować z odległości, nie znając dokładnie różnorodnych i poplątanych stosunków. Jeżeli jednak taktyka ich wkracza czasem na tory niewłaściwe, to odpowiedzialność za to w pierwszym rzędzie spada na przewodników ruchu ludowego, którzy nie chcieli i nie umieli nowych dążeń wśród młodego pokolenia zużytkować, przeciwnie, swojem nietaktownem postępowaniem wywołali rozbieżność, co prawda, raczej pozorną niż istotną, kierunków, które powinny w działalności politycznej iść równolegle, a w pewnych wypadkach nawet po jednej linii.

„Zdaje się, jak gdyby punkt ciężkości w kwestyi polskiej w zaborze pruskim — pisze *Orędownik* — miał się przenieść na Górny Śląsk". Zwracaliśmy na to już dawniej uwagę, że ruch narodowy rozwija się silniej i bujniej na skrzydłach — w Prusiech Zachodnich i na Śląsku — niż w Poznańskiem i na te skrzydła polityka pruska główny nacisk wywiera.

Przełom, który się zarysowuje na Górnym Ślązku, jest objawem bardzo ważnym, bo stwierdza, jak trafnie tenże *Orędownik*, wywodzi, że sprawa polska w zaborze pruskim staje się coraz wyraźniej sprawą ludu polskiego.

Chwila jest poważną i brzemienną w następstwa, których doniosłości określić dziś dokładnie niepodobna. W polityce zawsze, a w takich chwilach tymbardziej potrzebne są dwie cnoty — przezorność i cierpliwość. Te przymioty młode stronnictwo demokratyczno-narodowe w zaborze pruskim musi w sobie wyrobić, skoro stosunki tak się układają, że na współdziałanie z żywiołami, które z wieku i doświadczenia politycznego posiadać winny rozwagę i cierpliwość — liczyć nie można.

Sprawa polska w zaborze pruskim tak dziś stoi, że niema naglącej konieczności dźwigać ją wysiłkiem zapału, ale raczej umacniać trzeba jej podstawy, organizować jej siły przyrodzone pracą systematyczną i celową. System pruski działa konsekwentnie, w pewnem znaczeniu powiedzieć można mechanicznie, i nasza praca obronna również powinna być konsekwentną. Zaniedbywać jej nie wolno, ale niema słusznego powodu prowadzenia jej gorączkowo, gwałtownie i namiętnie. Jeżeli Niemcy w zaciekłości politycznej tracą równowagę, to właśnie nam należy przeciwstawić temu „szałowi teutońskiemu" spokojną i rozważną, prawdziwie męzką wytrwałość.

Słusznie powiedział niedawno *Dziennik Berliński*, że wytwarzające się dopiero stronnictwo demokratyczno-narodowe w zaborze pruskim dziś może być tylko i chce być szkołą polityczną, w której młode siły zaprawiają się do działalności obywatelskiej. Nie były to przecie słowa na wiatr rzucone. Zapewne, konieczność zmusza nieraz do wyprowadzenia na pole walki nawet niewyćwiczonych rekrutów i sądzimy, że ta konieczność w pewnej mierze istnieje. Ale i nadal ćwiczyć się trzeba i zamiaru wytworzenia szkoły politycznej zaniedbywać nie należy. A żadna szkoła nie powstaje i nie żyje animuszem i namiętną gorliwością, lecz przedewszystkiem pracą cierpliwą, wytrwałą, planową

W sprawie górno-ślązkiej, w innych sprawach zaboru pruskiego, które *Dziennik Berliński* porusza, niema między nami różnic zasadniczych. Nie widzimy również w działalności obozu, którego to pismo jest organem, błędów tak ważnych, żeby należało je podkreślać. Uwagi nasze wywołane są raczej obawą, żeby zapał niecierpliwy nie poniósł tych sił młodych zbyt gwałtownie i za daleko, a więcej jeszcze obawą, żeby demokraci narodowi

wobec jawnej ku nim niechęci i niesumienności stronnictw, które właściwie z dążeń swych są im dosyć blizkie, nie weszli mimowolnie i bezwiednie w sojusz z żywiołami politycznie niepoczytalnymi warcholstwa i krzykactwa patryotycznego, lgnącymi chętnie do każdego ruchu.

Przezorność i cierpliwość w polityce nie wykluczają bynajmniej dążeń radykalnych, zarówno narodowych, jak społecznych. Na Górnym Ślązku w obu tych kierunkach ruch demokratyczny radykalnym być musi, ale też w obu działalność swą musi zaczynać od podstaw rozważnie i oględnie, bo ma przeciw sobie trzy potęgi nierówne wprawdzie co do siły, ale równie niebezpieczne: rządu pruskiego, duchowieństwa niemieckiego i socyalistów, którzy mają swoje specyalne widoki i cele. A i sojusznik przyrodzony staje się chwilowym przeciwnikiem, czy raczej współzawodnikiem, z którym trzeba staczać utarczki, może nawet wypadnie walczyć wobec wspólnego wroga.

W takich okolicznościach należy powściągać temperament i opanować nerwy, każdy zamiar obmyślać, każdy krok liczyć a przedewszystkiem siłę własną wzmacniać i wyrabiać.

ROSYA I EUROPA W CHINACH.

W połowie stycznia rb. korespondent *Timesa* w Pekinie poruszył opinię publiczną w Anglii i zaniepokoił dyplomacyę europejską ogłoszeniem układu rosyjsko-chińskiego w sprawie Mandżuryi. Układ ten, w głównych punktach przynajmniej znany niewątpliwie czytelnikom naszym z pism codziennych, stawia Mandżuryę w zupełną zależność od Rosyi i oznacza w gruncie rzeczy przyłączenie tej wielkiej (około 20.000 mil kw. i 15 milionów mieszkańców) prowincyi chińskiej do państwa cara.

Od chwili pośpiesznego, na własną rękę dokonanego w lecie i na jesień r. z. zajęcia Mandżuryi przez wojska rosyjskie można było tę ewentualność przewidzieć. Właściwie też można ją było przewidzieć nawet znacznie wcześniej, odkąd Rosya zaczęła budować kolej mandżurską. Zdziwienie więc i niepokój dyplomacyi europejskiej, zwłaszcza dyplomacyi państw, w sprawie chińskiej bezpośrednio zainteresowanych, świadczą tylko o jej naiwności i nieudolności. Japonia jedynie zrozumiała odrazu cel zabiegów rosyjskich, inne państwa dały się wywieść w pole

dyplomatom carskim, stwierdzając, że nietylko Polacy są mądrymi dopiero po szkodzie.

Polityka Rosyi w sprawie chińskiej jest dotychczas szeregiem chytrze obmyślanych i zręcznie przygotowanych intryg, które w chwili, gdy Europa się o nich dowiaduje, są już faktami dokonanymi.

Dziś już nie ulega wątpliwości, że Rosya jeżeli nie wywołała umyślnie ruchu przeciw cudzoziemcom w Chinach, to wiedziała o nim doskonale, umyślnie go podsycała i wyzyskiwała dla swych celów usposobienie rządu i narodu chińskiego. Jak zawsze i wszędzie, Rosya występowała w Chinach w roli przyjaciółki i opiekunki. Ma się rozumieć, jak dawniej w Polsce, a potem w Turcyi ta życzliwa opiekunka była przeciwna wszelkim reformom, wszelkim szkodliwym nowatorstwom. Wiadomo, że Rosya popierała swoim wpływem rewolucyę pałacową, która oddała władzę w ręce cesarzowej-wdowy i stronnictwa starochińskiego.

Dyplomaci rosyjscy stokroć lepiej znają Chiny i rozumieją Chińczyków, niż ich koledzy europejscy. Nie tylko dla tego, że mają z tym krajem i narodem bliższe stosunki, ale przedewszystkiem dla tego, że Moskali łączy z Chińczykami pokrewieństwo duchowe i rasowe. „Prawosławne Chiny“, jak nazwał trafnie Rosyę Lenartowicz, są pod wielu względami tylko zeuropejszczoną pozornie kopią Chin prawdziwych. Już trzydzieści lat temu baron Huber zaznaczył z powodu ówczesnych rozruchów przeciw chrześcijanom, że Chińczycy odróżniają Moskali od innych Europejczyków i uważają ich za braci swoich, tylko podlejszego gatunku. O tem pokrewieństwie rozwodził się niedawno szeroko książę Uchtomskij, główny inspirator polityki rosyjskicj w Chinach.

Niektóre dzienniki angielskie twierdzą, że agenci rosyjscy podburzali ludność chińską przeciw Europejczykom. Niepodobna faktu tego sprawdzić, w każdym razie Rosya wybuch nienawiści powszechnej do cudzoziemców przewidywała i przygotowywała się do akcyi zaborczej, przyspieszając budowę kolei mandżurskiej i powiększając liczbę wojska na Syberyi, zwłaszcza w tzw. Kraju Nadamurskim.

Wybuch nastąpił wcześniej, niż się spodziewano w Petersburgu i przybrał taki charakter, że Rosya musiała wystąpić obok innych mocarstw w obronie cywilizacyi i chrześcijaństwa, jak również w obronie swego poselstwa w Pekinie. Przygotowania wojskowe nie były ukończone, podobnie jak kolej mandżurska,

a stan finansów przedstawiał się bardzo smutno. Dyplomacya rosyjska, zaskoczona znienacka, zdaje się w pierwszej chwili straciła głowę, przynajmniej główny jej kierownik, hr. Murawjew, który jako wierny sługa cara i dobry patryota musiał przypłacić życiem swoję niezręczność. Czy dla tego, że nieopatrznie i przedwcześnie odsłonił plany Rosyi, czy — co jest prawdopodobniejszem — dla tego, że dał się za daleko pociągnąć w akcyi i poczynił wobec mocarstw zobowiązania, których rząd niechciał przyjąć — to dopiero przyszły historyk naszych czasów lub biograf Murawiewa wyjaśni. W każdym razie współdziałanie solidarne z innemi mocarstwami było dla Rosyi koniecznością nader przykrą, tymbardziej, że nienawiść Chińczyków i przeciw niej się zwróciła.

Rychło jednak polityka rosyjska odszukała właściwą drogę i poszła po niej podwójnym torem. Część wojsk carskich wzięła udział w »koncercie europejskim« i ruszyła na zdobycie Pekinu, zachowując się zrazu zupełnie lojalnie względem sprzymierzeńców. Jednocześnie główna siła rosyjska przystąpiła po cichu do okupacyi Mandżuryi i »oczyszczenia« pogranicza sybirskiego z żywiołów podejrzanych. W Błagowieszczeńsku i innych miejscowościach wymordowano kilka tysięcy spokojnych Chińczyków. Okrucieństwa popełnione w Mandżuryi i w drodze do Pekinu współzawodniczyły z dokonanemi przez Niemców i przewyższyły je nawet dzikością.

Natomiast prasa rosyjska, działająca zawsze w polityce zagranicznej w myśl i według wskazówek rządu, od wybuchu rozruchów w Pekinie roniła łzy nad losem biednych »Kitajców« i oburzała się na barbarzyństwo Europejczyków, którzy ten spokojny naród zmusili do powstania. Ubolewała również ta prasa nad smutną koniecznością polityczną zniewalającą Rosyę do »uśmierzania" tych zbuntowanych biedaków w interesie Europy. Po zajęciu Pekinu dyplomacya rosyjska zmieniła nagle swój stostosunek do „koncertu" europejskiego, proponując pozostawienie Chin samym sobie. Miało to na celu przedewszystkiem zjednanie sobie Chińczyków, powtóre na wycofaniu się ze sprawy chińskiej w tej chwili Rosya nic nie traciła, owszem zyskiwała, miała już bowiem w posiadaniu prawie całą Mandżuryę, kraj wielki, w bogactwa przyrodzone obfitujący. Łup ten trzymała mocno, podział więc Chin był dla niej niekorzystny, bo wiele więcej, nawet, gdyby Europie udało się podzielić całe Chiny, Rosya by nie dostała. Posiadając zaś Mandżuryę, w bliższej przyszłości zagarnie niewątpliwie północną część państwa Chińskiego, przedewszystkiem

Mongolię, w której dziś już działa agitacya rosyjska i nakłania miejscowych władców plemiennych do oddania się pod opiekę »białego cara“.

Pozostawiając dyplomacyi zupełną swobodę w rokowaniach z rządem chińskim, zręcznie przewlekającym sprawę, nie protestując stanowczo przeciw awanturniczo komicznym wyprawom zjednoczonych wojsk europejskich, a nawet biorąc do czasn udział w tych przedsięwzięciach niepotrzebnych, Rosya krzątała się po cichu i zmusiła rząd chiński do zawarcia z nią osobnego układu o Mandżurye. Układ ten ma na widoku dwa cele: okupacyę wojskowo-polityczną Mandżuryi i zabezpieczenie Rosyi monopolu wyzyskiwania ekonomicznego tego kraju, oraz Chin północno-zachodnich. Artykuł 8 układu mówi: »W Mandżuryi, Mongolii, nowej prowincyi Tarbagataj, Ili, Kaszgaryi, Jarkandzie, Kotanie i innych, koncesye na budowę kolei żelaznych, eksploatacyę kopalni itp., nie mogą być wydawane cudzoziemcom, i rząd chiński obowiązuje się nie przystępować do budowy kolei żelaznych bez uprzedniego pozwolenia Rosyi“. Oprócz tego oddzielny artykuł przewiduje, że instruktorami wojsk chińskich w całych Chinach północnych nie mogą być obco-krajowcy, z wyjątkiem Rosyan. Ostatni artykuł nie tyczy się wprawdzie stosunków handlowych, ale treść jego stanowi argument na korzyść interpretacyi art. 8 w tym sensie, że poddani rosyjscy mają prawo starać się o koncesyę na budowę kolei żelaznych na całem pograniczu rosyjsko-chińskiem, podczas gdy innym cudzoziemcom prawo to stanowczo nie przysługuje.

W podobny sposób zabezpieczyła się Rosya w r. 1890 ze strony za pomocą układów, zabraniających budowy kolei w miejscowościach pogranicznych i urządzania żeglugi na rzekach. Oprócz korzyści politycznych ma Rosya na widoku interesy ekonomiczne. Jest to tzw. polityka »sfery bezpośredniego wpływu“, polityka monopolu wyzysku ekonomicznego. Przeciwnie Anglia, Stany Zjednoczone i Japonia trzymają się w Chinach „polityki drzwi otwartych“, polegającej na rozciągnięciu na poddanych wszystkich państw tych samych praw i przywilejów handlowych, jakie w pewnej prowincyi przysługują poddannym państwa, pod którego wpływem prowicya ta się znajduje. Jest to polityka państw ekonomicznie silnych, posiadających rozległe stosunki handlowe i potężną marynarkę kupiecką.

Na alarm, wywołany odkryciem Morrissona odezwały się pierwsze Stany Zjednoczone, które mają w Mandżuryi i w pół-

nocnych Chinach rozgałęzione interesy handlowe. Wskutek energicznego wystąpienia rządu i prasy amerykańskiej hr. Hassini, poseł rosyjski w Waszyngtonie oświadczył, że Rosya nie myśli wcale o protektoracie nad Mandżuryą i wycofa nawet z tego kraju swe wojska po ukończeniu budowy kolei«, jeżeli nie przeszkodzi temu odmienna akcya innych mocarstw na Dalekim Wschodzie». To zastrzeżenie jest wybiegiem, z którego Rosya skorzysta. To też rząd Stanów Zjednoczonych przyjął je do wiadomości, ale rozesłał do innych państw komunikat półurzędowy następującej treści:

Stany Zjednoczone nie mogą nie wierzyć zapewnieniom państwa, które niejednokrotnie w drodze urzędowej oświadczało wyraźnie, iż nie jest jego zamiarem zatrzymanie części terytoryum chińskiego na czas nieograniczony. Tem niemniej jednak, w ciągłej i ustawicznej trosce o jaknajrychlejsze załatwienie zatargu państwa Niebieskiego z obcemi mocarstwami, rząd Stanów Zjednoczonych w dniu 16 lutego oświadczył pełnomocnikom chińskim, że nie mógłby aprobować ustępstw, poczynionych któremukolwiek z mocarstw bez wiedzy i zgody innych państw sprzymierzonych, a nawet rokowań, mających takie ustępstwa na względzie.

Stany Zjednoczone, zwracając się do rządu chińskiego z protestem w sprawie układu o Mandżuryę, dały mu pretekst do odwlekania ratyfikacyi tego układu. Jakoż pełnomocnicy chińscy skorzystali natychmiast ze sposobności, tymbardziej, że takie same, jak stany Zjednoczone stanowisko zajęły Anglia i Japonia

Gabinet angielski rozesłał również do dzienników komunikat półurzędowy następującej treści:

„Wszystkie mocarstwa sprzymierzone w Chinach, z wyjątkiem Rosyi i Francyi, uważały za stosowne uprzedzić rząd chiński, że każdy układ wyłączny pomiędzy Chinami, a któremkolwiekbądź państwem, działającem bez uprzedniego porozumienia się z innemi mocarstwami, byłby niewłaściwym, ze względu na to, że w razie dojścia do skutku takiego układu, mocarstwa sprzymierzone zażądałyby też dla siebie odpowiednich kompensant w naturze.

Uprzedzony w ten sposób rząd chiński działa, jak wspomnieliśmy na zwłokę. Rosya jednak odstąpić nie chce, zgodziła się tylko na zmianę kilku jego drażliwych punktów. Liczy ona na to że dyplomacya europejska wyburzy się i uspokoi następnie oświadczeniem formalnem gabinetu petersburskiego, że rząd cara

nie myśli anektować Mandżuryi i po uspokojeniu kraju wycofa nawet z niego swe wojska. Naturalnie ta obiecanka będzie, jak mówi przysłowie, cacanką dla naiwnych polityków.

Przeciw zajęciu Mandżuryi najenergiczniej zaprotestowałaby Anglia, gdyby nie wojna w Afryce południowej. Rząd angielski zrobił nawet pewne ustępstwa Boerom, ażeby przyspieszyć nieuniknione poddanie się ich dowódzców. Gdyby prowadzone przez Kitschenera układy z Bothą uwieńczone zostały pomyślnym skutkiem, Anglia miałaby wolniejsze ręce i z pewnością z innego tonu zabrałaby głos w sprawie Mandżuryi.

Tu zaznaczyć należy opłakaną naiwność polityczną naszej opinii publicznej, której przedstawiciele z prawdziwą radością notowali niepowodzenia Anglików w Transwaalu. Rzecz jasna, że nasze zdanie o sprawie Boerów ani im pomoże, ani zaszkodzi Anglii, ale warto podkreślić ten brak zrozumienia interesów narodowych w prasie polskiej, nie rozumiejącej, że każde osłabienie Anglii jest wzmocnieniem potęgi Rosyi.

Stosunki między gabinetami londyńskim i petersburskim są mocno naprężone. W Chinach zaś omal nie przyszło do starcia zbrojnego między Anglikami i Rosyanami o kolej w Tien-Tsinie. Oddział angielski wobec przeważnych sił rosyjskich musiał opuścić swe stanowisko, ale otrzymawszy posiłki stanął opodal w zupełnej gotowości bojowej na terytoryum, do którego Rosya rości sobie prawo. Dotychczas (22 b. m.) oba oddziały stoją pod pod bronią i lada wypadek może dać hasło do boju. Hr. Waldersee wystąpił w roli pośrednika i zaproponował, żeby zarząd terytoryum spornego objęło jedno z mocarstw neutralnych, lecz generał rosyjski Wohak nie przyjął tej propozycyi.

Drobny to fakt, ale znamienny, świadczy bowiem o silnem zaostrzeniu stosunków. Niemcy wyraźnie stanęły po stronie Anglii w sprawie układu o Mandżuryę. Wprawdzie kanclerz Bülow oświadczył w parlamencie, że stosunki z Rosyą są dobre, w rzeczywistości jednak były mocno naprężone i dopiero w ostatnich dniach nastąpiło pewne uspokojenie. Zasługuje na uwagę fakt, że car Mikołaj nie przysłał Wilhelmowi II życzeń z powodu szczęśliwego uniknięcia zamachu na jego życie. W Berlinie dla załagodzenia sporu z Rosyą postanowiono wysłać w specyalnej misyi do Petersburga generała Werdera, dawnego długoletniego posła, bardzo szanowanego w sferach dworskich. Werder miał przy sposobności uzyskać dla dziecinnie próżnego Wilhelma tytuł feldmarszałka rosyjskiego, co mu się nie udało i poruszyć sprawę

polską. Ten drugi punkt jego misyi jest zastosowaniem wypróbowanej metody Bismarcka · na gruncie sprawy polskiej porozumienie się Rosyi z Prusami zawsze dochodzi do skutku.

W Warszawie przed paru tygodniami mówiono powszechnie o bliskiej wojnie z Niemcami. Są to niewątpliwie plotki brukowe, ale szły ze sfer wojskowych rosyjskich, musiała być w nich więc choć cząstka prawdy. Ze Ślązka pruskiego pisze nam jeden z tamecznych prenumeratorów, że lekarzy zapytywano o warunki ich służby na wypadek wojny.

Nietylko z wszelkiem prawdopodobieństwem, ale nawet z zupełną pewnością twierdzic można, że z tych chmur dyplomatycznych nie będzie deszczu wojennego w blizkiej przyszłości. Żadne z trzech mocarstw Anglii, Niemiec i Stanów Zjednoczonych, najbardziej w sprawie Mandżuryi zainteresowanych, z powodu jej zajścia nie wypowie wojny Rosyi. Wojnę wywołać może albo wypadek nieprzewidziany, albo Japonia, która ma animusz bojowy młodego, szybko rozwijającego się państwa i która w najżywotniejszych swych interesach jest zajęciem Mandżuryi przez Rosyę bezpośrednio zagrożoną.

Japonia prawdopodobnie byłaby wcześniej stanowczo przeciw układowi o Mandżuryę zaprotestowała, ale dyplomacya rosyjska wyprowadziła ją w pole za pomocą zwykłego oszustwa. Mianowicie pełnomocnik rosyjski oświadczył rządowi japońskiemu że jedno z mocarstw (Anglia lub Niemcy), które jak się okazało obecnie na układ się nie zgadza, porozumiało się zupełnie z Rosyą.

Z Japonii dochodzą wiadomości do Europy późno i nie bardzo są dokładne. Faktem jest jednak. że rząd japoński gromadzi swoją flotę wojenną, a dla wzmocnienia jej płynie pospiesznie na wody chińskie zbudowany świeżo w Londynie, największy na świecie pancernik „Hatsuru“.

Od 1895 r. Japonia z rozwagą i planem przygotowuje się do stanowczej, na śmierć i życie, rozprawy z Rosyą. Kiedy wskutek interwencyi Rosyi wojnie chińskiej Japonia zrzec się musiała swoich zdobyczy, myśl o wojnie odwetowej, o pomszczeniu doznanej zniewagi stała się popularną we wszystkich warstwach narodu i jest systematycznie przez rząd podsycaną. Różnica w poglądach na stosunek do Rosyi pomiędzy politykami japońskiemi na tem tylko polega, że jedni nie chcą odwlekać rozprawy stanowczej, drudzy zaś spokojniejsi i rozważniejsi radzą wyczekiwać sposobnej chwili.

Pomimo dosyć wyraźnej sprzeczności interesów handlowych, a w pewnej mierze nawet politycznych prasa japońska zaleca ścisły sojusz z Anglią, jako naturalną przeciwniczką Rosyi. Rząd japoński w zupełnej zgodzie z opinią publiczną, w przewidywaniu wielkiej wojny gorączkowo reformuje i wzmacnia armię lądową i flotę, dzięki zaś swemu położeniu terytoryalnemu Japonia ma i pomimo kolei syberyjskich mieć będzie w blizkiej przyszłości przewagę nad Rosyą na Dalekim Wschodzie.

Zresztą nietylko chęć zemsty za doznane upokorzenia, ale w większej jeszcze mierze sprzeczność wyraźna najważniejszych interesów politycznych i ekonomicznych prze Japonię do walki z Rosyą. Gęsto zaludniona, mająca szybko rozwijający się przemysł. musi ona szukać nowych terytoryów dla zużytkowania nadmiaru swych sił, dla rozszerzania swej potęgi państwowej. Oddawna już żywiła ona zamiar opanowania sąsiedniej, bo oddzielonej tylko morską cieśniną Korei, kraju słabo zaludnionego i ulegającego wpływom japońskim. W tem dążeniu spotkała się z przeciwdziałaniem Rosyi, która także chce zagarnąć Koreję i po zajęciu Mandżuryi z łatwością może to uczynić. Zresztą Japonia ma niewątpliwie apetyt i na Mandżuryę tylko zaspokojenie jego odkładała roztropnie do dalszej przyszłości.

Nie tylko zwykli śmiertelnicy, ale nawet w tajemniczeni w *arcana* stosunków międzypaństwowych dyplomaci nie mają dokładnych wiadomości o planach i dążeniach Japonii. Sądząc jednak z tego, co o nich wiemy, wojna między tem państwem a Rosyą wydaje się w krótkim stosunkowo przeciągu czasu nieuniknioną. Obie strony rozumieją to doskonale, obie gotują się do niej pospiesznie i energicznie.

Dotychczas Japonia rachowała, jak się zdaje, na współdziałanie Anglii i kiedy ta wplątała się w wojnę w Afryce Południowej, polityka japońska względem Rosyi stała się od razu bardziej powściągliwą. Dyplomaci japońscy zaczęli się oglądać za innymi jeszcze sojuszami i zwrócili się do Chin, z któremi łączy ich kraj wspólność interesów politycznych wobec Rosyi. Wskutek intryg tej ostatniej, sojusz japońsko-chiński nie doszedł do skutku, a wkrótce potem wybuchły w Chinach rozruchy przeciw cudzoziemcom.

Sprzeczność interesów pomiędzy Rosyą a Anglią, zaostrzająca się coraz bardziej, może jednak przez długi czas jeszcze nie doprowadzić do starcia się zbrojnego tych mocarstw. Nieporozumienia i zatargi, coraz częściej w różnych punktach wynikające

oba państwa odraczają lub łagodzą umowami, wzajemnemi kompensatami. Ale antagonizmu pomiędzy Japonią a Rosyą w taki sposób łagodzić niepodobna.

Zajęcie przez Rosyę Mandżuryi musi przyspieszyć chwilę stanowczej rozprawy, naprzód dlatego, że obezwładnia Japonię w Korei, odejmuje jej nadzieję stopniowego utrwalenia swego wpływu w tym kraju Powtóre że zmienia, a raczej wkrótce zmienić może stosunek dotychczasowej siły wojennej obu państw współzawodniczących. Obecnie Japonia ze względu na swe położenie terytoryalne ma niewątpliwą przewagę nad Rosyą nietylko na morzu, ale i na lądzie wschodnio azyatyckim. Nie przeprowadzenie kolei Mandżurskiej, jak twierdzą nieświadomi spraw wojskowych dziennikarze, na zmianę tego stanu rzeczy wpłynie, bo linia kolei syberyjskiej i mandżurskiej ani do przewozu większej ilości wojsk, ani materyału wojennego nie może służyć; ale właśnie opanowanie Mandżuryi ma w tym względzie wielkie znaczenie, potęgując wpływ Rosyi na Chiny i dając jej możność pomnożenia potęgi wojennej na miejscu. Wyćwiczone przez instruktorów rosyjskiej pułki mandżurskie staną się wkrótce groźną siłą pomocniczą armii regularnej na Dalekim Wschodzie. Rosya bez obawy może tę siłę wytwarzać, charakter bowiem Mandżurów i wogóle ludów mongolskich daje jej rękojmię, że przeciw niej ta siła się nie zwróci Zresztą w Mandżuryi, względnie zasobnej i zagospodarowanej utrzymanie licznej armii regularnej jest dla Rosyi znacznie łatwiejszem, niż w pustym, pomimo wysiłków w celu zaludnienia go, Kraju Amurskim, gdzie pochłaniało stosunkowo ogromne sumy, (z górą 20 milionów rocznie rs., nie licząc wydatków nadzwyczajnych). To jest najgroźniejsze niebezpieczeństwo dla Japonii, z którego z pewnością dziś już zdaje sobie ona sprawę i rozumie, że może go uniknąć jedynie przyspieszeniem terminu nieuniknionej wojny.

J. N.

W NASZYM OBOZIE.

LISTY DO PRZYJACIÓŁ POLITYCZNYCH.

III.

Kupowanie ludu dla Polski. Nasze stanowisko w tym względzie. Lud wobec sprawy narodowej. Walka o interesy ekonomiczne ludu. Jej trudność. Różnorodność interesów. Niski poziom kultury ludu. Położenie ekonomiczne i polityczne kraju. Radykalizm w polityce ekonomicznej. Nasze główne zadania. Charakter działalności. Akcya polityczna. Działalność na gruncie samorządu gminnego.

Po demokracyi starej daty pozostała nam w spadku idea kupowania ludu dla Polski obietnicami korzyści materyalnych, jakie ze zwycięstwa sprawy narodowej mają dla tegoż ludu wypłynąć. Z ideą tą, która się jeszcze od czasu do czasu kołace między nami, należy wziąć raz na za zawsze rozbrat. Nie zgadza się ona z naszemi zasadami, jest niedemokratyczną, a w skutkach z wielu względów może się okazać szkodliwą.

Dawna demokracya, pomimo daleko nieraz idącego rewolucyonizmu, uważała Polskę za dobro szlacheckie, dla którego lud można zjednać, tylko kupiwszy go obietnicą przewrotu ekonomicznego. My, którzy uważamy chłopów za takich Polaków, jakimi sami jesteśmy, którzy przyznajemy im równy udział w życiu narodowem, musimy wymagać od nich poczuwania się do tych równych z nami obowiązków względem ojczyzny. Chłop nie dlatego ma walczyć za sprawę narodową, że jej zwycięstwo da mu korzyści bezpośrednie, korzyści materyalne, ale dlatego, że to jest sprawa n a r o d o w a, sprawa wspólna, wszystkich jednako obchodząca. Najlepiej określił właściwe stanowisko ludu względem ojczyzny jeden z chłopów, należących do naszego stronnictwa w Królestwie. Gdy mu ktoś wykładał, że chłopi mają interes dążyć do niepodległej Polski, bo im w niej będzie lepiej materyalnie, odpowiedział:

— Kto tam wie, proszę pana, czy nam będzie lepiej, czy gorzej. Może nawet z początku i gorzej będzie... Ale zawsze będzie nasza Polska!

Ten chłop, zdrowym instynktem swoim odnajdujący właściwe stanowisko w sprawach polityki narodowej, powinien służyć za wzór do ogólnego naśladowania. Ma on zupełną słuszność, mówiąc, że w niepodległej Polsce może nam być z początku materyalnie gorzej. Jest bardzo prawdopodobne, że utworzenie państwa polskiego wywołałoby w ziemiach polskich ciężki kryzys ekonomiczny, ale czyż obawa przed takim okresem przejściowym może

cokolwiek wpływać na zmianę dążenia do niepodległości?... Naród musi zdobyć samoistność państwową, jeżeli chce żyć i pracować dla siebie, nie dla obcych. Musi ją zdobyć bez względu na to, co będzie kosztowała, a cofać mu się od dążenia do niej nie wolno, chociażby nawet ją przyszło opłacić czasową ruiną ekonomiczną lub uwstecznieniem politycznem. Poszczególne warstwy narodu nie mogą też przyszłej niepodległości uzależniać od tego, czy ona im klasowe korzyści przyniesie, bo zdobycie jej jest warunkiem normalnego rozwoju narodu, jako całości, co w widokach naszych musi stać ponad wszelkimi interesami klasowymi.

Jeżeli lud będzie o tyle tylko do wyzwolenia ojczyzny dążył, o ile będzie się spodziewał, że to mu bezpośrednie korzyści materyalne przyniesie, to nigdy nie możemy być go pewni, bo nie wiemy, czy go ktoś inny nie przekona, że większe korzyści skądinąd osiągnie. Kupowanie ludu obietnicami nie pozyskuje trwale duszy jego dla sprawy narodowej, a jednocześnie demoralizuje go politycznie, ucząc go frymarczyć tem, czem frymarczyć nie wolno, bo dobrem zbiorowem całego narodu. Chłop lub robotnik, który swój udział w walce za ojczyznę będzie warunkował tem, czy ona mu za to zdobyczami dla jego klasy zapłaci, będzie poniekąd spadkobiercą tych, co dla obrony »złotej wolności« szlacheckiej pod protekcyę imperatorowej się udawali. I oni o tyle uznawali ojczyznę, o ile odpowiadała bezpośrednim, z krótkiej odległości widzianym, interesom ich warstwy.

Interesy ekonomiczne ludu są nam drogie nie dlatego, że walką o nie chcemy ten lud dla ojczyzny kupić, ale dlatego, że są one interesami ludu, który my uważamy za najważniejszą część ciała narodowego i którego podniesienie materyalne, moralne i umysłowe uważamy na wewnątrz za najważniejsze nasze zadanie. Chcemy lud powołać do równego z innemi warstwami w życiu narodowem udziału i wiemy, że to się stać może tylko przez jego równoległy, bo inaczej niemożliwy, postęp cywilizacyjny i ekonomiczny. Dlatego w antagonizmie interesów społecznych stoimy bez żadnych zastrzeżeń po stronie warstw ludowych. W naszym programie i w czasopismach naszych stanowisko to sformułowane zostało bardzo wyraźnie i co do naszych intencyi nie pozostawiliśmy nikomu, kto umie myśleć, wątpliwości.

Niemniej przeto program nasz, na punkcie walki o interesy ekonomiczne ludu jest bardzo ogólny, i, wystarczając do określenia naszego stanowiska zasadniczego, nie wystarczy jako dyrektywa dla naszych śród ludu pracowników. Jest to jego słabą poniekąd

stroną, ale nie możemy się spodziewać, żebyśmy bardzo prędko stanęli pod tym względem lepiej. Składa się na to bardzo wiele przyczyn.

Lud wiejski, stanowiący główną sferę naszej działalności, nie jest warstwą pod względem położenia ekonomicznego, a stąd ekonomicznych dążeń, jednolitą działalność więc mająca na celu jego ekonomiczny postęp musi być różnostronną, uwzględniając równolegle interesy różnych kategoryi drobnych posiadaczy rolnych, a następnie licznej masy ludności bezrolnej, stanowiącej warstwę robotników wiejskich. Nie możemy sobie zadania w tym kierunku upraszczać, jak to czynią socyaliści, którzy na wsi uznają tylko interesy chłopa najemnika; przeciwnie, w dzisiejszem położeniu naszego społeczeństwa sądzę, iż musimy uważać za ważniejszą, ze względu na swą rolę społeczną, warstwę drobnych posiadaczy rolnych, która, będąc silniejszą liczebnie, materyalnie i wyższą kulturalnie, stanowi większą siłę społeczną i prędzej siłą polityczną stać się może. Nie możemy się tu liczyć z doktrynerskimi, śmiesznymi zarzutami socyalistów, że opiekujemy się tymi, którym jest lepiej, że bronimy „wstecznych" form społecznych i t. d. Zdrowy sens musi nam być droższy, niż zadowolenie tych ekonomistów, którzy ubolewają nad tem że ideałem naszym jest „chłopska obórka", że nasze książki i firma rozchodzą się między „posiadaczami", że zatem pracujemy, jak mówił jeden z inteligentniejszych socyalistów, dla „burżuazyi" chłopskiej.

My sobie nie możemy upraszczać zagadnień społecznych, ani wpychać ich w przygotowane z góry kratki, ale brać je musimy tak, jak się one w życiu przedstawiają. Dlatego to formułowanie punktów programowych jest u nas trudniejsze, niż u socyalistów, którzy na wszystkie społeczne dolegliwości mają gotowe lekarstwo. Zwłaszcza w zakresie polityki ekonomicznej będziemy musieli przejść jeszcze długi okres przygotowawczy, zanim rozwiniemy szeroką akcyę planową i stworzymy dla niej program szczegółowy.

Walka o interesy ekonomiczne ludu, musi być prowadzona przez masę ludową, nie przez jednostki. Masa zaś ludowa w kraju naszym — musimy to przyznać — jest ciemna, niezdolna do zorganizowanej akcyi, do prowadzenia kulturalnej walki ekonomicznej. Energiczna agitacya w stylu socyalistycznym mogłaby co najwyżej doprowadzić do rozruchów agrarnych, przynoszących wątpliwie korzyści ludowi gdzieindziej, a w naszych warunkach niewąpliwie bardzo niepożądanych.

Sprawa komplikuje się przez wyjątkowo niekorzystne położenie ekonomiczne naszego kraju, wyzyskiwanego przez rząd zaborczy, walczącego ze skierowanemi przeciw niemu taryfami przewozowemi, pozbawionego dobrych środków komunikacyi, możności swobodnego organizowania się dla celów ekonomicznych i t. d., co przy niskim poziomie wykształcenia i wyrobienia ekonomicznego ogółu większych posiadaczów ziemi, tamuje postępy w kulturze rolnej i zmniejsza ogromnie sumę produkcyi kraju. W tych warunkach nędza robotników rolnych jest w znacznej mierze wypływem ogólnego położenia kraju, którego zmiana tylko los ich gruntownie poprawić może

Obok tego, polityczna sytuacya kraju, zainaugurowana w czasie ostatniego powstania polityka rządu, wyznaczająca w popowstaniowej organizacyi Królestwa komisarzom włościańskim rolę agitatorów społecznysh, podburzających lud przeciw „panom“ i starających się zaostrzać jak najbardziej antagonizmy warstwowe, polityka, z której skutkami spotykamy się jeszcze często, sama już zmusza do przeciwnej taktyki stronnictwo, z rządem walczące. Tam, gdzie antagonizmy społeczne wyrastają na gruncie nie przygotowanym jeszcze do tego, by się mogły wyrazić w kulturalnej zorganizowanej walce ekonomicznej, gdzie ubierają się one w postać bezpłodnej, a ze stanowiska narodowego szkodliwej nienawiści do warstw innych, należy je raczej łagodzić, niż zaostrzać.

Wszystko to brzmi bardzo nieradykalnie, ale to trudno. Dla tych, którym w działalności społecznej idzie o to, by innych w radykaliźmie przelicytować, w naszem stronnictwie, mojem zdaniem, miejsca niema. Zdanie, które się często słyszy zarówno od socyalistów, jak od zachowawców i lojalistów, że zwycięstwo w dzisiejszych stosunkach politycznych należy do stronnictw skrajnych i że wszystkie żywioły umiarkowane muszą zginąć, jest tylko w części słuszne. Istotnie w krajach z ludnością politcznie niedojrzałą, niedostatecznie uspołecznioną, niedorosłą do pojmowania interesów narodu, jako całości, wprowadzenie swobód politycznych i rozszerzanie ich na warstwy mniej kulturalne otwiera pole do walki interesów czysto klasowych, nie hamowanej żadnymi szerszymi względami Tam do największej siły dochodzą bądź żywioły wsteczne, bądź społeczno-rewolucyjne, jedne i drugie mające wyłącznie na względzie interes swej klasy, pojmowany bardzo ciasno. Najlepszym wszakże dowodem tego iż wyższy stopień dojrzałości politycznej i silniejszy rozwój narodowej spójności wytwarza położenie wręcz przeciwne, są stosunki

polityczne Anglii, gdzie niema właściwie stronnictw skrajnych, gdzie żywioły, ignorujące interes ogólno-narodowy, nie mogą dojść do poważniejszego znaczenia, gdzie nawet ci, których losy narodu angielskiego niewiele obchodzą, muszą udawać patryotyzm, jeżeli chcą zdobyć znaczenie. Kraj ten w którym niema ani wsteczników, ani rewolucyonistów społecznych, a przynajmniej jedni i drudzy pozbawieni są większego politycznego znaczenia, sprawiał już nieraz kłopot rozmaitym doktrynerom, których gniewało to, że nie mogą nań swego szablonu rozciągnąć. Dla nich jest wyjątkiem to, co właśnie przedstawia obraz normalny, boć społeczeństwo angielskie jest jedynem w Europie z życiem politycznem samoistnem, z instytucyami nie importowanemi z zewnątrz, ale wytworzonemi na miejscu, jako naturalny wyraz potrzeby ogólnej. Społeczeństwo nasze, przy swojej niedojrzałości, przedstawia obraz niezmiernie od tamtego daleki, ale u nas położenie polityczne, potrzeba nieustannej walki z wrogiem zewnętrznym wytwarza wyższe poczucie solidarności zawodowej, a przynajmniej jego surogat w postaci powierzchownego, ogólnikowego patryotyzmu. Stąd u nas najwsteczniejszy i najlojalniejszy względem obcego rządu polityk wierzy nieraz sam, iż jest dobrym patryotą, a jeżeli nie wierzy, to patryotycznym płaszczykiem dla innych swe dążności okrywa, stąd nasz socyalizm, stojący na gruncie czysto bilansowych interesów, zmuszony do zerwania z niedawnem przeciwnarodowem stanowiskiem, dlatego żeby żyć, nietylko przywłaszczył sobie frazeologię patryotyczną, ale czasami nawet próbuje głosić, że jest jedynym prawym przedstawicielem aspiracyi narodowych. Zresztą nasza tradycya także coś mówi. Najdonioślejszy fakt naszych dziejów w zakresie reformatorsko-społecznym — to klasyczny wzór umiarkowania, przykład wpływu na politykę stronnictw szeroko pojmowanego interesu narodowego, Konstytucya Trzeciego Maja.

Samo nasze pojmowanie interesu narodowego w dzisiejszem stadyum naszego społecznego rozwoju każe nam w antagonizmie interesów społeczno-ekonomicznych stać bez zastrzeżeń po stronie ludu. Ale to nie znaczy, żebyśmy mieli pojmowanie interesów ludu wulgaryzować według pewnych szablonów, żebyśmy dla taniej popularności lub demagogii pojmować je mieli po barbarzyńsku, bawiąc się w rodzaj radykalizmu, blisko graniczący z hajdamactwem.

W dzisiejszych warunkach, zanim praktyka w polityce wewnętrznej doprowadzi nas do należytej organizacyi walki o inte-

resy ekonomiczne ludu, pierwszem naszem zadaniem jest praca twórcza: podnoszenie aspiracyi społecznych ludu przez odpowiednią oświatę, uświadamianie mu jego dzisiejszego upośledzenia, a jednocześnie zaprawianie go do zorganizowanych form działania, do zbiorowej samopomocy ekonomicznej, a w warunkach odpowiednich pomaganie mu w umiejętnym zbiorowym oporze przeciw krzywdzie. Nie powinniśmy również zaniedbywać agitacyi po stronie przeciwnej, śród warstwy ziemiańskiej, na rzecz dobrowolnych ustępstw dla ludu i jego potrzeb, dbałości większej o jego materyalny dobrobyt i poziom kulturalny, na rzecz, jednem słowem, t. zw. reform z góry. Przy poziomie pojęć i wyrobienia obywatelskiego naszej szlachty niewiele na skutki takiej agitacyi liczyć można, ale pojedyńcze w tym kierunku czyny, które bądź co bądź spotykamy, są nader dobroczynne w skutkach.

Położenie kraju, w którym praca polityczna śród ludu jest prześladowana przez rząd i wymaga od prowadzących ją pewnego, znacznego nieraz poświęcenia, ma tę dobrą stronę, że daje monopol działalności śród ludu żywiołem uczciwym, kierowanym wyłącznie pobudkami obywatelskiemi. Uwalnia nas ono od współzawodnictwa spekulantów demagogicznych, którzy na ludzie robić chcą interesy i od których roi się niwa polityczna na zachodzie i w naszej, korzystającej z konstytucyjnego życia Galicyi. Dlatego możemy mieć nadzieję, że przez dłuższy czas bez przeszkody będziemy mogli prowadzić naszą działalność umiarkowaną, dążącą do wytworzenia typu myślącego, uczciwego politycznie chłopa-obywatela, który w przyszłości, gdy kraj zdobędzie formy nowoczesnego życia politycznego, zapanuje w tem życiu, biorąc górę nad warchołami i krzykaczami wiecowymi.

Wprawdzie szanowni koledzy nasi, socyaliści, nie omieszkają, gdzie można, psuć nam roboty, opowiadać będą ludowi, jak to dziś już w paru wypadkach stwierdziliśmy, że „*Polaka* rozpowszechniają ci, co chcą pańszczyznę przywrócić“, ale tego nie powinniśmy się obawiać, gdyż nie zanosi się na to, żeby mogli oni jakiś poważniejszy wpływ śród ludu wiejskiego osiągnąć. Powinniśmy prowadzić tak pracę, jakbyśmy byli na tem polu sami i lud, o ile można, strzedz od odgłosów walki partyjnej, pozwalając mu, zwłaszcza na pierwszych szczeblach politycznego uświadomienia, żyć w dobroczynnem złudzeniu, że ci, co walczą przeciw zaborczemu rządowi, między sobą gryść się nie mogą. Wiemy przecie, ile złego śród robotników zrobiło nieustanne ujadanie socyalistów na ludzi innych obozów.

Warunki polityczne naszego kraju, dzięki swej odmienności od zachodnio europejskich odbierają wogóle właściwy charakter stronnictwom. Objawia się to przedewszystkiem w zakresie walki o prawa polityczne. W całym świecie cywilizowanym stronnictwa demokratyczne przedewszystkiem walczą o rozszerzenie praw politycznych ludu przeciw warstwom uprzywilejowanym. U nas cały naród jest politycznie upośledzony i każde stronnictwo demokratyczne, nie pozbawione zdrowego sensu, musi walczyć o zdobycie praw politycznych dla całego narodu, bo trudno przecie dowodzić, że powinien je mieć lud, a warstwy oświecone mają być ich pozbawione. U nas lud. a właściwie część jego jest poniekąd, formalnie przynajmniej w porównaniu z innemi warstwami uprzywilejowana przez posiadanie ssmorządu gminnego. Rzuciliśmy hasło skierowania ludu do pracy na gruncie tego samorządu, wypowiedzenia na tem polu rządowi walki jawnej, choć w bardzo skromnym zamkniętej zakresie. Jeżeli nam się to uda, a są wszelkie dane po temu, by wierzyć w powodzenie usiłowań w tym kierunku podjętych, to skutki mogą mieć znaczenie decydujące dla całego rozwoju naszego ruchu na przyszłość. Zdaje mi się, iż wielu z pomiędzy nas nie docenia tej sprawy, odnosząc się z pesymizmem do wszelkiej działalności na gruncie legalnym. Pesymizm to, mojem zdaniem, całkiem nieuzasadniony i bardzo szkodliwy. Przedewszystkiem energiczna, świadoma akcya ludu w gminie, gdy da się on do niej pobudzić i przygotować, bez względu na wszelkie wyniki praktyczne, będzie miała ogromne znaczenie pedagogiczno-polityczne. Lud przy niej zdobędzie pierwiastki wiedzy politycznej, opartej na doświadczeniu, mając przez nią jednocześnie ćwiczenie w elementarnych czynnościach życia politycznego. Jeżeli zaś działalność na tem polu rozwinie się szeroko, albo samorząd gminny z fikcyjnego stanie się praktycznym i wtedy z konieczności będzie musiał zakres swój stopniowo rozszerzać, uwalniając się jednocześnie od szkodliwych stron swej organizacyi, albo rząd będzie zmuszony do gwałtownej reorganizacyi w jakimkolwiek kierunku urządzeń administracyjnych kraju, co zawsze jest pożądane, bo wszelki system szkodliwy tem jest szkodliwszy, im dłuższą ma trwałość, tem zaś słabszy w działaniu, im częstszym podlega zmianom. Jeżeli zaś zwrócenie uwagi ludu na samorząd gminny doprowadzi do jego utrwalenia i rozszerzania, co przewidywać mamy prawo, to pozyskamy w nim pole do częściowego wyprowadzenia politycznego ruchu ludowego na powierzchnię, co mu normalniejszy rozwój zapewni.

Nasza działalność polityczna jest budzeniem w ludzie energii politycznej, która pozostanie w stanie utajonym wobec tego, iż ruch nie ma pola do objawienia się na zewnątrz. Trzeba zaś pamiętać, iż energia polityczna tem się różni od fizycznej, że nie może długo pozostawać w stanie potencyalnym i o ile nie zanika, musi się zamienić w siłę żywą nie w tym, to w innym kierunku. Otóż mojem zdaniem, zużytkowanie tej energii w akcyi jawnej, jakkolwiek skromnej, z jednej strony stale pomnażać ją będzie, z drugiej zabezpieczać od niewczesnych wybuchów na drodze mniej legalnej na której energia ta marnowałaby się ze szkodą dla ludu i wogóle dla sprawy narodowej.

Wszelka walka o nowe prawo ma większe widoki powodzenia, gdy istniejące już prawo może wziąć za punkt wyjścia. Takim strzępem prawa, o który można się zaczepić, jest samorząd gminny. Jakkolwiek tedy jest on skromny i przeważnie fikcyjny, nie powinniśmy go lekceważyć.

Narodowiec.

Z CAŁEJ POLSKI.

Nasze przedstawicielstwo parlamentarne w Wiedniu i Berlinie. — Wystąpienie ks. Jażdżewskiego w sejmie pruskim. — Sprawa zamachu na p. Götza przed sądem. — Jeszcze o sojuszu ludowców z ks. Stojałowskim.

W ostatnich czasach oba nasze przedstawicielstwa parlamentarne w Wiedniu i w Berlinie oburzyły na siebie opinię publiczną w równej mierze, choć z różnych powodów. Niedołęstwo polityczne Koła polskiego ujawniło się przy sposobności „uruchomienia“ austryackiej Rady państwa. Zapowiadano, że posłowie polscy powodowani „zdrowym egoizmem narodowym“ będą teraz prowadzili „politykę wolnej ręki“, tymczasem okazało się, że jest to właściwie „polityka pustych rąk“. Podczas bowiem gdy Czesi za wyrzeczenie się obstrukcyi na czas, dopóki najpilniejsze przedłożenia rządowe nie będą uchwalone, nie zobowiązując się do niczego na przyszłość, otrzymali od wrogiego im rządu w zamian hojne zaspokojenie różnych gospodarczych i kulturalnych potrzeb swego kraju, tenże rząd, przychylny Polakom i cieszący się nawzajem ich przychylnością, nietylko nic Galicyi nie dał, ale nawet nie uwzględnił pokornej prośby o upaństwowienie gimnazyum polskiego w Cieszynie pod pozorem, że z uwagi na opozycyę nie-

miecką nie może żadnych żądań narodowych spełnić. Jednocześnie wszakże w Cieszyńskiem założone gimnazyum czeskie w Mistku ma być w r. b. upaństwowione. Dziwić sie temu nie trzeba: upaństwowienie gimnazyum *czeskiego* należy do zakresu spraw *kulturalnych*, w których p. Körber może robić ustępstwa, zaś upaństwowienie gimnazyum polskiego — do zakresu spraw *naro wych*, w których wszelkie ustępstwa są z zasady wykluczone.

Niema jednak złego, coby na dobre nie wyszło. Ostatecznie i Galicya coś dostała, mianowicie jej widomy pełnomocnik w Wiedniu, prezes Koła, p. Jaworski, otrzymał wysoki order Leopolda. Radość, jaką odczuł z tego powodu kraj cały, a zwłaszcza jego przedstawicielstwo zamącił trochę źle wychowany p. Breiter, który wniósł interpelacyę z zapytaniem, czy rzeczywiście p. Jaworskiemu w drodze szczególnej łaski umorzono znaczną, długoetnią zaległość podatkową (podobno w sumie 160.000 koron) i czy prawdę mówią *Narodni listy*, donoszące, ze szanowny regimentarz pobiera stałą pensyę ze szkatuły prywatnej cesarza.

Ten drugi fakt świadczy, że Ekscelencya Jaworski ma wszelkie kwalifikacye na kierownika „niezależnej", prawdziwie narodowej polityki. Tak, prawdziwie narodowej, bo wskrzeszającej tradycyę ostatnich lat Rzeczypospolitej, kiedy poprzednicy „re imentarza" w służbie dla kraju pobierali również pensye ze szkatuł monarchów, *usque ad finem* (godło p Jaworskiego) Polski. W inny sposób zbłaźniło się przedstawicielstwo polskie w Berlinie. Chciałem grzecznie powiedzieć skompromitowało się, ale niedawno skarcił mię ostro przyjaciel naszego pisma p. Z. za niepotrzebne używanie obcych wyrazów, muszę więc wrócić do rodzinnego, chociaż może zbyt dosadnego.

Podczas rozpraw w sejmie pruskim nad sprawą polską na Górnym Śląsku przemawiał poseł z centrum Bachem, którego nawet minister Studt pochwalił a hakatyści wyrazili nadzieję, że spotkają go wkrótce w swych szeregach. P. Bachem skarżył się na „agitacyę wielkopolską" na Warmii i Górnym Śląsku, która bałamuci lud, do tego niedawna życzliwie dla Niemców usposobiony. Mówca wezwał rozsądnych Polaków, żeby „w imię sprawiedliwości" zakazali swym ziomkom „wdzierać się tam, gdzie centrum oddawna zajmuje miejsce".

Na to wezwanie odpowiedział ks. Jażdżewski, który zapewne chciał wykazać, że jest rozsądnym Polakiem:

„Prawda jest, że u nas istnieje pewien ruch, który według sił staramy się stłumić. Ten ruch jest jednak wypływem

postępowania rządu. Dziwić się wcale nie można, że prasa polska używa zbyt ostrego tonu, choć my się wcale na to nie godzimy. Wspomniano tu już, że agitacya ogarnęła już Górny Ślązk i Warmią. Prawdą jest, że na Górnym Ślązku stosunki się zmieniły, ale nam, reprezentantom społeczeństwa polskiego, nie można robić zarzutu, że popieramy wielkopolską agitacyą. Tę agitacyą uprawiają polscy redaktorzy, a chodzi przy tem o kwestyą chleba. Redaktorzy ci nie znaleźli zatrudnienia w Poznańkiem i wyzyskali je przy gazetach górnośląskich.

„Agitacya ta jest nam zupełnie obca i nie mamy wcale zamiaru wkraczać w granice centrum. Tego mogą być ci panowie pewni. Że w roku 1893 agitatorzy polscy na Warmii przeciw centrum agitowali, to jest prawdą, ale tych ludzi popierał rząd pruski (?). Obecny prezes rejencyi w Wrocławiu prowadził wówczas układy z tymi agitatorami i wzywał organa rządowe, aby popierały Polaków przeciw centrum. Od tego ruchu trzymaliśmy się z daleka. Wiemy przecież, że centrum broniło zawsze i jeszcze dziś broni naszych interesów. Dlatego mogę tych panów z centrum zapewnić, że nie uczynimy nigdy czegoś, coby stosunek nasz do centrum rozluźniło".

Słowa ks. Jażdżewskiego oklaskiwali inni posłowie polscy.

Mowa ks. Jażdżewskiego wywołała oburzenie powszechne, cała prasa ludowa w zaborze pruskim protestuje przeciw jego wywodom i kładzie szczególny nacisk na spotwarzenie redaktorów górno śląskich. Naszem zdaniem, jest to rzecz mniejszej wagi. Ks. Jażdżewski fałszywie sprawę przedstawił i redaktorom ubliżył, ale mogło to być tylko wyrażenie się niezręczne i niejasne bez chęci uchybienia komukolwiek. Natomiast wprost oburzającym jest fakt, że poseł i polityk wybitny nie ma pojęcia o właściwym charaterze ruchu narodowego, że przedstawiciel społeczeństwa polskiego, oceniając ten ruch, tłómaczy się przed Niemcami w sposób, który by należało nazwać nikczemnym, gdyby użycie podobnej taktyki nie świadczyło przedewszystkiem o zupełnym braku rozumu i przyrodzonego zmysłu politycznego a zarazem o zaniku poczucia godności narodowej. Ta zaś okoliczność, że słowa ks. Jażdżewskiego oklaskiwali posłowie polscy sprawia nietylko smutne ale przygnębiające wrażenie. Zachowanie się ks. Jażdżewskiego można tem wytłómaczyć, że chytra, wykrętna pokora jest bardzo często właściwością znamienną ludzi, należących do tego, co on stanu. Wiadomo również, że w Kole berlińskiem nie trzeba szukać, bo by się nie znalazło, dobrej głowy politycznej,

ale przykro przypuścić, że nie ma w niem poczucia godności, wreszcie chociażby zwykłej buty polsko-szlacheckiej. Haniebna taktyka usprawiedliwiania się i wykłamywania przed Niemcami widocznie znieczuliła politycznie i moralnie tych ludzi, skoro takim słowom mogli przyklasnąć, nie wnikając w ich treść, nie odczuwając instyktownie ich ohydy.

W powiatach, z których posłuje ks. Jażdżewski, mają być zwołane wiece w celu zaprotestowania przeciw jego mowie. On sam zresztą tłómaczy się, że źle go zrozumiano, chociaż przytoczone wyżej ustępy z jego przemówienia podały pisma według protokołów stenograficznych.

= O zamachu na p. Goetza z Okocimia wspominaliśmy już dawniej. Obecnie odbył się w Krakowie proces sprawców tego zamachu, nasuwający kilka uwag, które mają ogólniejsze znaczenie. Z zeznań oskarżonych, więcej jeszcze z zachowania się ich na sądzie, zwłaszcza kierownika zamachu, gimnazisty Sikory, wynika, że ci młodzieńcy nie byli zwykłymi opryszkami, ale ofiarami swej naiwności politycznej i życiowej, swego zapału patryotycznego, jak przypuszczają ich obrońcy, przez zręcznego oszusta, a jak nam się zdaje, przez człowieka, równie naiwnego politycznie i nieokrzesanego moralnie.

Bardzo dobrze skreślił psychologię tych rzekomych zbrodniarzy obrońca Kędziora, p. Lewicki.

„Czterech chłopców, przed wami postawionych, już od r. 1898 łączył ścisły, okryty dla nich urokiem tajemiczości związek. Mieli wtedy po lat szesnaście i siedemnaście. Byli dziećmi prawie. Ich dusze były naiwne ale gorące; serca rwały się do ideału, do działania, do tworzenia. Chłopcy ci wyszli z ludu, zwłaszcza Kędzior, który jest synem strzechy wieśniaczej.

„W szarej, pełnej niedoli i trosk doli chłopskiej, niema czasu, niema sposobności, niema pola do wyrabiania charakteru, do kształcenia duszy i serc, do subtelnego rozróżniania między złem a dobrem. Takim jakim był, kiedy pasł gęsi albo pilnował krów, wszedł w życie Antoni Kędzior o własnych siłach, nie kierowany przez nikogo. Wszystko musiał sobie sam z trudem o głodzie i chłodzie u wstępu życia zdobywać. W takiej chwili wzbudza się czasem w takich duszach pragnienie czegoś podnioślejszego nad szary poziom niedoli, czegoś szlachetniejszego nad nędzę powszedniości. Czy jest winą tych dusz, które w naszym kraju, w dzisiejszym systemie szkolnym i wychowawczym nie mają należytego podłoża do normalnego naturalnego rozwoju, że się

rwą i targają? Czy jest ich winą, że przygnębiający, przestarzały system szkolny, gnębi je formułkami, przykuwa do ławek nawet ducha, wbrew potrzebom psychicznym i fizycznym? Czy jest ich winą, że wyrywają się przemocą z tej szkolnej ciasnoty i, pozbawione wszelkiej duchowej łączności z tymi, co mają obowiązek być mistrzami ich życia, idą samopas choćby na bezdroża? Oni muszą iść za głosem ideałów; coś nieokreślonego porywa je i popycha do czynu i działania One gotowe są oddać nie wiem co, aby módz tylko iść za tym głosem, aby módz działać i urzeczywistniać na zewnątrz potrzeby swojej duszy według swoich własnych wyobrażeń...

„Na taki palny materyał padnie iskra — wybucha pożar. Od przypadku zależy, kto rzuci iskrę na tę prochownię... Szaleniec lub zbrodniarz łatwo może tą iskrą popełnić dzieło zniszczenia, jeżeli tylko zdoła podsłuchać pragnienia tych dusz".

A oto charakterystyka Kędziora, która z pewnemi zmianami może być również doskonałą charakterystyką Sikory.

„Chłopską ma duszę i chłopski heroizm niewoli. Pyta się tylko, czy to rozkaz, i choć sobie powtarza, że sprawa jest czysta, czuje instynktem, że jest wylosowany na ofiarę. Przez myśl mu nie przechodzi, że ów „wyższy" jest może zbrodniarzem. Słyszeliśmy tu odpowiedź (Sikory), która tak wybornie charakteryzuje oskarżonych: „Był naczelnikiem, a więc musiał być uczciwym!" Wobec tej prostej logiki dusz wierzących, każdy argument jest bezsilny. Idzie więc Kędzior do tego browaru, rojącego się od setek ludzi, idzie, czując nieświadomym instynktem pewną zgubę, ale idzie zahypnotyzowany podwójnym moralnym przymusem: złożył naprzód straszną przysięgę, od której złamania śmierć raczej lepsza, a potem, wszakżeż rząd narodowy, złożony z naczelników najwyższych, a więc najuczciwszych, największych, najlepszych w ojczyźnie ludzi, mających prawo w jej imieniu działać, mianował go oficerem i wydał mu rozkaz. Z obowiązkiem sprzysiężonego łączy się obowiązek wojskowej karności, wojskowego honoru; byłby nie tylko zdrajcą, ale dezerterem, gdyby odstąpił".

„Rzuceni jak wątłe jesienne liście za podmuchem zbrodniczym, nie czuli tego kontrastu między szlachetnymi celami, do których dążyli a szpetnością czynu, który mieli wykonać. Nie mieli doświadczenia, nie umieli przewidywać skutków i ocenić moralnej wartości każdego działania, nie wiedzieli jak panować nad wypadkami, ale dali się im nieść — rzucając się przed siebie

na oślep, z zamkniętemi oczami, byle naprzód, byle do czynu, byle do ideału."

Piszę o tej sprawie obszerniej, gdyż nie jest to fakt pojedynczy ale objaw społeczny, bo takich synów chłopskich prostych, naiwnych, nieokrzesanych życiowo i duchowo, mamy w średnich szkołach w Galicyi już tysiące, a w niektórych gimnazyach stanowią oni nawet większość uczniów. To jest siła świeża, coby mogła i powinna być z czasem najlepszą siłą w społeczeństwie polskiem w Galicyi, którego warstwy inteligientne składają się dziś z żywiołów różnorodnych i w znacznej części powierzchownie tylko spolszczonych, nie mających ani trwałej spójni wewnętrznej, ani tradycyi, ani przyrodzonego instynktu narodowego. Nie pytamy o to wcale, jak i czem żyją tacy młodzieńcy, jakie wpływy działają na te dusze naiwne i pierwotne. Szkoła daje im suchą formalistykę kształcenia umysłu i suchszą jeszcze, iście formalistykę wychowania. Prawda, otrzymują już oni zazwyczaj w domu rodzicielskim wychowanie uczciwe, ale zastosowane do prostych, pierwotnych wymagań życia wiejskiego. Te zasady, które z domów ojcowskich wynieśli, nie wystarczają do kierowania się niemi w złożonych warunkach życia w świecie. Zamknięci w bursach w gronie sobie podobnych lub rzuceni bez opieki w zbiorowiska ubóstwa miejskiego, znieprawionego bardziej niż lud wiejski warunkami swego życia, nie mającego prawie żadnej kultury umysłowej i obyczajowej, ci chłopcy wiejscy żywią swe ciała i dusze czem i jak mogą, żywią nędznie, dorywczo, bez wyboru, bez planu. Wielu z nich kwituje z wszelkich dążeń idealnych, a raczej nie dochodzi wcale do uświadomienia ich sobie; z takich rekrutują sią później przeciętni księża i przeciętni urzędnicy oraz rozmaici fachowcy, którzy pomimo wykształcenia i jakiej takiej ogłady są bardzo pospolitymi w Galicyi inteligentnymi chamami. Tak, chamami, bo chłop ma swoją własną, samodzielną, nieraz nawet wykwintną kulturę, której ci się pozbyli, a innej nie nabyli. Niektórzy znów, żywsi z natury, obdarzeni lotniejszym umysłem, gorętszem uczuciem lub bujniejszym temperamentem rzucają się gorączkowo, walczą i, dzięki okolicznościom, w jakich się znajdą, wpływom, na jakie natrafią, wyrabiają się na dzielnych ludzi lub marnują się, jak ci biedacy, oskarżeni w procesie okocimskim.

Obrońcy, zwłaszcza p. Lewicki, oskarżali wymownie system szkolny, ale bardziej niż szkoła winnem jest w zaniedbaniu wychowania tej kategoryi młodzieży społeczeństwo samo.

Podczas procesu obrońcy starali się wykazać, że istniało tajne stowarzyszenie, do którego oskarżeni należeli, prokurator natomiast widział w ich czynie pospolitą zbrodnię, a w zeznaniach o tajnej organizacyi zręczny wykręt zwyczajnych opryszków. Władza nie wykryła tajnego stowarzyszenia, więc go nie było — wnioskował prokurator, natomiast jeden z obrońców zapędził się tak daleko, że oświadczył, iż władza mogła wykryć stowarzyszenie, gdy chciała to uczynić.

Niewątpliwie chciała, skoro bez dostatecznie uzasadnionych powodów pociągała nawet do śledztwa ludzi, którzy ze sprawą nie mogli mieć żadnego związku Ale zarówno w twierdzeniu prokuratora, że stowarzyszenie nie było, jak w przypuszczeniach obrońców, że tajne stowarzyszenie było tylko wytworem zwyczajnego oszusta lub prowokatora, widać chęć uchronienia społeczeństwa od kompromitacyi wobec rządu centralnego, od zarzutu, że Polacy mogą knuć jakieś spiski.

Władza w poszukiwaniu tajnego stowarzyszenia miałaby sposobność popełnić jedną więcej omyłkę, gdyby ks. Stojałowski pośpieszył się ze swem doniesieniem. Doskonały i wszechstronny aktor zbogacił swój repertoar rolą denuncyanta, podającego fałszywe doniesienia. Pisząc o procesie okocimskim, ks. Stojałowski usiłuje podsunąć komu należy myśl, że czterej oskarżeni młodzieńcy byli tylko nierozważnymi wykonawcami niewykrytych kierowników „rządu narodowego", „który bałamuci młodzież i przez nią pcha się do ludu, aby go niby to oświecać, aby szerzyć nierozważny i na Niemców korzyść i i pożytek wychodzący potryotyzm, czyli miłość ojczyzny i Polski".

„Do jakich czynów prowadzi ta agitacya, okazał napad na p. Goetza. Zkądinąd też taka niemądra oświata i szerzenie takiej miłości ojczyzny są zgubne i nierozumne Tym panom od „rządu narodowego" chodzi chyba o nowe powstanie przeciw Rosyi, a nie o usunięcie krzywd i ucisku ludu w Galicyi. — Okłamują też młodzież i lud, gdy głównego wroga narodu polskiego okazują im w Rosyi, a nie w Prusaku i tych, którzy pruskiego są ducha.

„Kto rozumu zupełnie jeszcze nie stracił, tego powinien ten proces przekonać, że taki patryotyzm, prowadzący do tajnych spisków przeciw Rosyi, cieszy się „taką protekcyą«, że istnienie tego spisku pominął austryacki prokurator — i nie mógł znaleźć właściwych jego sprawców, choć oni pod cenzurą jego własną piszą otwarcie o „lidze narodowej i rządzie narodowym" jako o obozie swoim«.

Dla nas. a sądzimy, że i dla władzy, znającej wiarogodność ks. Stojałowskiego, jego insynuacye są jak psa szczekanie, na które nie warto zwracać uwagi. Ale warto zaznaczyć, jak oceniła je prasa, mianowicie prasa demokratyczna, która chce być głosem opinii publicznej i sumienia narodowego. Zachowanie się tej prasy wobec przytoczonych oszczerstw i insynuacyj jest wymownem stwierdzeniem słuszności naszego zdania, że sojusz z ks. Stojałowskim znieprawić tylko może i spodlić tych, którzy z nim wchodzą w zażyłość polityczną.

Kuryer lwowski, który niedawno jeszcze potępiłby surowo i namiętnie tego rodzaju insynuacyę, pomija ją dziś milczeniem. Widocznie p. Wysłouch sprowadził postępek ks. Stojałowskiego, jak sam się wyraża »do właściwej miary«, która pokazała, że nie ma w nim nic złego. *Nowa Reforma*, mająca delikatniejsze poczucie moralności i przyzwoitości politycznej skarciła wprawdzie ks. Stojałowskiego za to, że wojuje niegodnemi, bo fałszywemi denuncyacyami, jakoby *Przegląd Wszechpolski* i jego redaktor byli winni napadu na p. Goetza i wprost nieuczciwemi oszczerstwami w rodzaju, jakoby wspomniane pismo »za pieniądze wysługiwało się Teutonom", ale tłómaczy „brzydki postępek" rozdrażnieniem z powodu ataku na „Zjednoczenie ludowe«, »rzeczywiście nietaktownego, nielojalnego i niesprawiedliwego«, co jest fałszem, bo nie atakowaliśmy „Zjednoczenia" stronnictw ludowych, lecz potępiliśmy sojusz przewódców ludowców z ks. Stojałowskim.

Nie podoba się też *Nowej Reformie*, nawet więcej, niż fałszywa denuncyacya następujące oświadczenie Stojałowskiego:

„A przecież nikt nie może powiedzieć — chyba głupi — że prędzej i pewniej Polskę odbuduje »rządem narodowym" pod protekcyą austryacką, aniżeli rozumną i godną polityką porozumienia i ugody z Rosyą. Tę drugą drogę z góry wykluczać i na zawsze, mogą tylko ludzie obrani z rozumu lub zaprzedani odwiecznym wrogom Słowiaństwa".

To oświadczenie ma istotnie charakter programowy, ale i je również uda się sprowadzić do właściwej miary, tembardziej, że i *Nowa Reforma* wyżej podanych faktów »nie przecenia" i pobłażliwie zaznacza, że „może to tylko odruchowe (tak!) przypomnienie się dawnych nałogów".

Najoryginalniej jednak zachował się *Naprzód*, bo nietylko nie potępił denuncyacyi, ale nawet skorzystał z faktu potępienia jej przez *Dziennik Polski* dla ukucia przeciw nam zarzutu, że korzystamy z opieki prasy „gadzinowej«! Ten artykuł *Naprzodu* (Nr.

67) skwapliwie przedrukował *Kraj* petersburski. *Las beaux esprits se rencontrent*, co jest tem mniej dziwnem, że oba pisma mają też czasem tych samych współpracowników. Oprócz chęci nawymyślania *Przeglądowi Wszechpolskiemu* w stylu „szajgieców" kazimierskich czy lwowskich „batiarów," bo nie wiem, do której z tych kategoryi autor należy — artykuł nie ma żadnego celu, tembardziej, że tenże *Naprzód* w osiem dni później (Nr. 75) zaatakował ostro sojusz ludowców ze Stojałowskim i wezwał *Kuryer Lwowski* do zajęcia „jakiegoś uczciwego stanowiska w tej całej obrzydliwej i nieszczerej gmatwaninie", oraz ludowców, żeby „nie przykładali dłużej ręki do olbrzymiego oszustwa, jakie się dokonuje (ywa) na chłopach polskich". Ma się rozumieć, *Naprzodowi* nie chodzi w tym artykule o moskalofilstwo Stojałowskiego, ale o jego klerykalizm i różne matactwa.

„Warunkiem istotnym unii (stronnictw ludowych) było porozumienie się w sprawie polityki narodowej" — pisze w odpowiedzi na moje artykuły p. Wysłouch Potrzeba walki powinna ustać z chwilą, kiedy oba stronnictwa podpisują razem w jednem i tem samem wyznaniu wiary służbę Polsce i potępienie jej prześladowców".

Przytoczywszy następnie z programu ustęp, w którym jest mowa, że Polacy „nietylko żyją nadzieją samodzielności politycznej, lecz uznają ją za swoje przyrodzone i nienaruszalne prawo" i potępienie polityki „układów z prześladowcami narodowości polskiej", p. Wysłouch ciągnie dalej:

„Stylizacya tego ustępu jest jasna, niedwuznaczna, niedopuszczająca dwóch tłumaczeń, Nie przewiązując sobie jednak oczu, rozumieliśmy, że mogą zajść dwie ewentualności: normalna — że lud nie będzie narażony na żadną inną agitacyjną, czy publicystyczną działalność, niż ta, która ze wspólnego manifestu wypływa i druga ewentualność: uchylanie się od deklaracyi, które wolniej lub szybciej kruszyć będzie samą podstawę sojuszu. Co wtedy? — Przedewszystkiem mamy zastrzeżone prawo wpływu na stronnictwo chrześcijańsko-ludowe, odwoływania się do jego zarządu w interesie Zjednoczenia, w sprawach, wspólną deklaracyą objętych. Po za tem mamy w kraju armię narodowo uświadomionych włościan, którym broń krytyki w każdej chwili dać możemy i damy".

Otóż naprzód stylizacya, przynajmniej drugiej części ustępu nie jest wcale jasną i niedwuznaczną. Przeciwnie, jest zredagowana tak zręcznie i podstępnie, że nie omylę się chyba, przypi-

sując jej autorstwo ks. Stojałowskiemu. Przytaczam dosłownie ten okres:

„Politykę układów z prześladowcami narodowości polskiej, poświęcającą żywotne interesy narodu dla korzyści pewnej warstwy, uznajemy za szkodliwą, a jako taką stanowczo potępiamy".

Z brzmienia tego ustępu wynika, że program Zjednoczenia uznaje za szkodliwą i potępia taką politykę ugodową, która poświęca żywotne interesy narodu, ale ks. Stojałowski zawsze przecie twierdził, że jego moskalofilstwo ma na widoku interes całego ludu, całego narodu polskiego.

Nie chodzi mi zresztą o frazesy, o słowa, ale o istotę rzeczy. Wiadomo przecie, i ludowcy z p. Wysłouchem nieraz dowodzili, ba, i dziś są przekonani, że ani ustnym, ani piśmiennym zobowiązaniom ks. Stojałowskiego wierzyć nie można. Powtóre, jak widzimy z przytoczonego poprzednio błogosławieństwa Rosyi i z cytat wyżej podanych lud jest narażony na agitacyjną i publicystyczną działalność w duchu moskalofilskim. Nie wiem, czy ta działalność „kruszy podstawę sojuszu". ale to wiem, że organa stronnictwa ludowego nie dają swym czytelnikom „broni krytyki" tej propagandy i bodaj czy dać mogą

Kalendarz *Wieńca* i *Pszczółki* na rok 1901 zawiera bezczelną i szkodliwą dla nieświadomych tych rzeczy propagandę prawosławia. Ks. Stojałowski dowodzi, że prawosławni są nam katolikom najbliżsi, że między naszą a i ich religią nie ma żadnej różnicy, że powinniśmy ich kochać, jak braci jednej wiary.

P. Wysłouch. który jest wielkim formalistą, powie, że „Kalendarz" był wydany przed zawarciem sojuszu. Tak, ale właśnie zawarcie sojuszu ułatwiło szerzenie tej trucizny, którą zawiera. Ta propaganda pośrednio przedostaje się do zaboru rosyjskiego, a i w Galicyi bałamuci politycznie lud

P. Wysłouch na to powiada: mamy armię uświadomionych narodowo włościan i gdy zajdzie potrzeba, damy im broń krytyki do ręki, a p. Bojko ironicznie dodaje: »bądźcie panowie spokojni, nikt nas nie porobi Moskalami». Wiem o tem doskonale, ale wiem również, że mamy w Galicyi dużo liczniejszę armię ludzi ciemnych, nieuświadomionych. Na tę ciemnotę polityczną ludu i p. Wysłouch i p. Bojko nieraz gorzko się uskarżali. Zapewne i tych ciemnych nikt nie zrobi Moskalami, ale lada oszust polityczny może ich zaprowadzić na manowce, opóźnić ich uświadomienie narodowe i nawet podburzyć do szkodliwych dla sprawy narodowej

czynów. To nie tylko być może, to dziś jest, to się robi na szeroką skalę i temu się nie przeciwiała w należytej mierze.

Tu przychodzimy do najważniejszego. ale najniesłuszniejszego przeciw nam zarzutu w odpowiedzi p. Wysłoucha, zamieszczonej w *Przyjacielu ludu* i przedrukowanej w *Kuryerze lwowskim*. Nazywa on nieuczciwem, niesumiennem krytykowanie bezwzględne stronnictwa ludowego w pismach, przeznaczonych dla zaboru rosyjskiego. Dla czego niesumiennem? Dla tego, że to stronnictwo nie może się bronić i fałszywych informacyj prostować. Mógłbym to twierdzenie p. Wysłoucha nazwać kłamliwem i wykrętnem, wolę jednak przypisać je zaciekłości polemicznej, mącącej jasność i krzywiącej bezstronność sądu. Pomimo, że *Przegląd Wszechpolski* ma na ogół blizko dwa razy wiącej prenumeratorów w Galicyi i w zaborze pruskim, niż w zaborze rosyjskim, a *Polak* liczy ich w tych dzielnicach z górą 1000, przyjmuję założenie p. Wysłoucha i pytam: A któż broni stronnictwu ludowego używać tych samych co my środków i dróg dla szerzenia swych zasad w zaborze rosyjskim, dla prostowania błędnych o swej działalności sądów? Ne dosyć tego w swoich organach chętnie dalibyśmy miejsce wszelkim wyjaśnieniom i sprostowaniom, przyzwoicie napisanym, zamieściliśmy przecie bez zmian żadnych list p. Średniawskiego. Natomiast bardzo wątpię, czy stronnictwo ludowe pozwoliłoby mi w swoich organach potępiać lub chociażby tylko oceniać krytycznie sojusz z ks Stojałowskim i w ogóle swoją działalność.

Każdy człowiek bezstronny osądzi, po czyjej stronie jest lojalność i sumienność w tym sporze. Ja potępiłem ostro i bezwzględnie sojusz z ks. Stojałowskim i przy tej sposobności wypowiedziałem moje zdanie o polityce stronnictwa ludowego i wartości umysłowej jego kierowników Nie zaprzeczałem im jednak uczciwości osobistej ani dobrych chęci, ani szczerego oddania się sprawie ludu, przeciwnie, zaznaczyłem to umyślnie, chociaż doskonale rozumiałem, że w polemice, która wyniknąć może, pozbawiam się bodaj najsilniejszej broni. I dzisiaj — nawet po odpowiedzi p. Wysłoucha — zdania o nim i o jego towarzyszach nie chcę jeszcze zmieniać.

Natomiast p. Wysłouch nie waha się użyć w polemice ani insynuacyj, ani posądzeń dowolnych, ani zaczepek osobistych, w których nawet usiłuje być złośliwym i ironicznym, chociaż nie bardzo mu się to udaje. Przypisując mi matactwo polityczne, kierowanie się drobnymi, mizernymi celami, przekręcanie i naciąganie faktów, nie stara się nawet bodaj słówkiem wyjaśnić, jakie są pobudki takiego postępowania, osobiste czy też partyjne.

Zaznaczyłem już w grudniu i teraz z naciskiem podkreślam, że krytyka działalności stronnictwa ludowego i sąd o sojuszu z ks. Stojałowskim są nietylko mojem osobistem zdaniem, ale wyrazem przekonań grupy ludzi, której *Przegląd Wszechpolski* i *Polak* są organami. Mogą oni uważać tę formę, jaką krytyce nadałem, za mniej lub więcej właściwą, za zbyt ostrą lub zbyt łagodną, ale z treścią moich wywodów solidaryzują się całkowicie.

Is fecit, cui prodest, orzeka stara zasada określania pobudek czynu. Czy-ż my — zdaniem p. Wysłoucha — jesteśmy tak naiwni, lub tak niepraktyczni, że nie umiemy ucenić korzyści idealnych i nawet realnych, jakie nam zapewniały stosunki przyjazne ze stronnictwem ludowem' Przecie te stosunki dawały wcale dobrą podstawę działalności naszej w Galicyi, ułatwiały szerzenie naszych zasad politycznych. Przecie *Kuryer Lwowski* — biorąc rzecz tylko ze stanowiska utyli tarnego przedrukowywał artykuły *Przeglądu Wszechpolskiego*, chwalił je i podnosił, reklamował to pismo. A ja osobiście czy mogłem mieć osobiste powody urazy lub niechęci? Odwoływano się nieraz do mego zdania, ofiarowywano mi współpracownictwo w organach stronnictwa i udział pewien nawet w kierowaniu jego. sprawami. Gdybym politykę stronnictwa chwalił i usprawiedliwiał, gdybym tylko często życzliwie o niej pisał *Przegląd Wszechpolski* byłby dla licznych czytelników *Kuryera* najpoważniejszem pismem polskiem a ja jeżeli nie najznakomitszym to w każdym razie znakomitym publicystą, cenną perłą obozu demokratycznego. Teraz zaś okazuje się, że zwyrodniałem na gruncie galicyjskiem, bo pobłażliwe oceniam rzekome »orgie wstecznictwa«. chociaż niedawno jeszcze artykuły moje o stosunkach galicyjskich *Kuryer Lwowski* z uznaniem przedrukowywał lub przytaczał. Miałem zresztą dobrą sposobność poznania taktyki p. Wysłoucha i jego przyjaciół politycnych i wiedziałem, co mię spotka.

P. Wysłouch zaręcza, że nie ma ambicyi politycznych, ale i ja chyba ich mieć nie mogę. a najlepszym dowodem niedbania o popularność jest fakt, że nie podpisywałem nigdy moich artykułów i tylko wyjątkowo ujawniałem swoje nazwisko, gdy chodziło o wzięcie na siebie odpowiedzialności osobistej. Zresztą gdybym miał tę ambicyę, która nie jest zbrodnią, to tymbardziej starałbym się o utrzymanie dobrego stosunku ze stronnictwe ludowem.

O p. Wysłouchu wyraził się trafnie jeden z dotychczasowych przyjaciół, że w jego organizacyi duchowej tkwią jakby dziedziczne nałogi litewskiego palestranta starej daty. Ta umysłowość

palestrancka występuje wyraźnie w odpowiedzi, którę mi daje — w kazuistycznem traktowaniu sprawy, w insynuowaniu przeciwnikowi wymyślonych pobudek, w czepianiu się szczegółów, nie nie mających istotnego znaczenia w zestawianiu celowem dowolnie wybranych, pojedyńczych zdań.

Przytoczę parę przykładów tej metody. Zarzuca mi np., że potępiłem obecnie, wbrew poprzednio wyrażonemu zdaniu, zachowanie się jego w procesie z ks. Stojałowskim i odwołuje się w tym wypadku do mojej prawości. Tymczasem ja nie potępiałem nigdy i nie potępiam jego zachowania się na procesie tylko przedstawiam dwie alternatywy: albo ks. Stojałowski był i jest zdrajcą sprawy narodowej a wtedy żaden człowiek uczciwy nie powinien wchodzić z nim sojusz; albo zarzuty, podnoszone przeciw niemu na procesie, były wynikiem namiętnej nienawiści stronniczej i ohydną potwarzą, a wtedy ludzie, którzy je rzucali, powinni się usunąć od działalności publicznej. Ze wszystkiego co w tej sprawie pisałem, jasno chyba wynika, iż nie uważam p. Wysłoucha za tak namiętnege w nienawiści, żeby aż rzucał świadomie potwarz, twierdzę natomiast, że człowiek uczciwy nie powinien w żadnym wypadku wchodzić w porozumienie ze zdrajcą.

W drugim wypadku p. Wysłouch tak rzecz przedstawia. *Przegląd Wszechpolski* w numerze grudniowym pisze o p. Stapińskim „byłby on bardzo pożytecznym posłem ze względu na charakter, odwagę i szczerość przekonań“, w styczniowym zaś numerze do naga obdziera go z tych zalet.

Jest to świadome przekręcanie mego zdania, bo w cytacie z numeru grudniowego p. Wysłouch opuszcza wszystkie moje zastrzeżenia: że p. Stapiński chociaż jest lichym pelitykiem byłby nie gorszym a nawet lepszym posłem od wielu innych, zwłaszcza gdyby należał do klubu dobrze zorganizowauego i gdyby miał rozumnych kierowników. Ani w styczniu, ani w lutym, ani nawet teraz w marcu nie odmawiam p. Stapińskiemu charakteru, odwagi i szczerości przekonań, tylko twierdzę, tak samo jak w grudniu, że jest w polityce nieukiem i nie ma do niej głowy.

Ażeby zakończyć tą polemikę, która już zadługo przeciąga się i rozciąga, zaznaczę, że p. Wysłouch oraz inni ludowcy, którzy o sojuszu pisali, powołują się jako na rozstrzygający argument — na wolę ludu. Dlaczego jednak, skoro wola ludu była tak powszechną i wyraźną, załatwiono sprawę po cichu, nie poddając jej dyskusyi jeżeli już nie na zebraniach publicznych to bodaj w pismach. Powtóre, wola ludu może mieć powagę faktyczną, ale nie

ma wcale nieomylnej powagi moralnej. Ten lud, na którego wolę powołuje się p. Wysłouch, jest w większości ciemny, nieświadomy, a w znacznej części wskutek swej ciemnoty i nędzy zdemoralizowany politycznie. Jeżeli on w większości okręgów wybiera narzuconych mu posłów, to dla tego przedewszystkiem, że łatwo ulega pokusom i nie umie praw swoich bronić lub nie rozumie swego interesu. P. Wysłouch oburzył by się, gdyby w jakiejś sprawie osobistej, mającej charakter moralny, narzucał mu swą wolę i według niej kazał postępować jakiś Maciej Ciemny, Wojciech Nieświadomy a tymbardziej Tomasz Pijak lub Mateusz Przedajny. Ale wola tysięcy tych Maciejów, Wojciechów, Tomaszów, Mateuszów z dodatkiem woli setek Jakóbów Uczciwych lub Andrzejów Roztropnych -- jest dla niego świętą. On nie powie z Krasińskim, że „i lud się zhańbić może“ lub chociażby pomylić.

Ja inaczej myślę. Gdyby nawet wola ludu była nietylko niewątpliwą, ale i świadomą, nie poddałbym jej wyrokowi mego postępowania. Może to tradycyjne warcholstwo polskie, ale sądzę, że przeciw woli zbiorowej, czy jest ona wolą motłochu lub ludu stronnictwa lub narodu zawsze jest uprawnione *liberum voeto* obrażonego uczucia, buntującego się sumienia, wreszcie sponiewieranego zdrowego rozsądku. Takiego *liberum veto* nie wahałbym się wnieść nietylko przeciw woli stronnictwa, przedstawiającego zaledwie cząstkę ludu w jednej dzielnicy, ale przeciw woli jednomyślnej całego narodu, gdybym był przekonany, że prawda jest ze mną.

J. L. Jastrzębiec.

SPRAWY WARSZAWSKIE.

Sprawozdanie komitetu zabaw ludowych. — Odroczenie wyroku na „narzecza miejscowe“. — „Błękitny Krzyż“ i kupcy warszawscy.

= (*d*) Opublikowane świeżo sprawozdanie z zabaw ludowych jest nader ciekawe. Przedewszystkiem, uderza w niem ta okoliczność, że komitet, urządzający zabawy, prawi dużo o swych dochodach, które przedstawia w długim szeregu cyfr, równocześnie jednak ani jednem słówkiem nie wspomina o wydatkach, a to chyba jest jasne, że tam, gdzie gospodarują czynownicy, wydatki muszą być duże. Cyfry dochodów, podane przez sprawozdanie szanownego »kuratoryum« wynoszą: 60 tysięcy z teatru ludowego i 39 tysięcy z zabaw ludowych. My jednak obok tych cyfr pozwolimy sobie postawić małe znaki zapytania. Należymy do kategoryi niewiernych Tomaszów.

Najciekawszą atoli częścią sprawozdania jest część programowa, — i tu mamy całą symfonię jęków i westchnień. Komitet wyznaje otwarcie, że w ostatnim sezonie letnim okazał się znaczny „ubytek publiczności“. Komisya poważnie zastanawiała się nad tym objawem i postanowiła „postarać się o sprostowanie uprzedzeń“, istniejących wśród »pewnych warstw ludności«, która »dotychczas trzyma tię zdaleka od zabaw« i patrzy na nie z „niedowierzaniem“. Komisya będzie więc „obmyślała środki, któreby wykazały bezpodstawność wszelkich przypuszczeń o istnieniu jakichkolwiek postronnych dążeń, niezgodnych z właściwymi celami instytucyi“.

Na pociechę komitetu możnaby mu zakomunikować, że nawet pewne instytucye, pomyślane na większą skalę, n. p. komisya pruska kolonizacyjna, musiały po pewnym czasie przyznać się do bezsilności. Krucho jest z zabawami ludowemi. Bo nie o tę gawiedź, która się do parku tłoczy, chodziło inicyatorom zabaw, ale tylko warstwy, »trzymające się zdala od zabaw« i patrzące na nie „z niedowierzaniem“. Trudno nie podziwiać szczerości wyznania, uczynionego przez panów od „trzeźwości“ Otwarcie oświadczają oni, że będą się starali »o sprostowanie uprzedzeń», że dołożą starań, by »wykazać bezpodstawność przypuszczeń o istnieniu postronnych dążeń«, o które ich źli ludzie posądzają. Stracili cierpliwość ci panowie, rozdrażnił ich ten niewzruszony opór, który napotykali przy swej niewdzięcznej, syzyfowej pracy. Lud naszej stolicy jest tyle uświadomiony, że się swych »uprzedzeń« nie pozbędzie i panom z komitetu wytrzeźwić się nie da.

— (*d*) Niedawno utworzona została specyalna komisya, której poruczono sprawę używania »miejscowych narzeczy w sądach gminnych«. Sprawozdanie tej komisyi i wywody poszczególnych jej członków są tak niespodziewane, że zdziwiły nawet nas, którzy do wszelakich niespodzianek jesteśmy zawsze przygotowani. Zdziwiła na szczerość, z jaką komisya się wypowiada.

Poszczególni członkowie komisyi w swych wywodach zupełnie otwarcie wyznają, że czas już skończyć z tem tolerowaniem różnych narzeczy w sądach gminnych, proponują oni po prostu ażeby w krótkim przeciągu czasu wprowadzić do sądów tych język rosyjski; dowodzą, że w innych instytucyach wprowadzono już język rosyjski, i lud musiał się go nauczyć, wreszcie zapewniają, że w ostateczności można uciekać się do pomocy tłumaczy. Tego rodzaju zbawienne rady podawało kilku członków »energiczniejszych» komisya jednak większością głosów

zadecydowała, że w obecnym czasie usunięcie »miejscowych narzeczy« z sądów gminnych nie da się uskutecznić i że, niestety trzeba je pozostawić nadal. Chwilami ma się zupełnie usprawiedliwione złudzenie, że ci panowie z komisyi odgrywają zawczasu uscenizowaną komedyę, z taką błazeńską powagą prawią oni o całej sprawie i tak głęboko zastanawiają się nad możliwością zniesienia „narzeczy miejscowych". Objaśnienie tej całej szopki jest bardzo proste: rząd czuje doskonale swą bezsilność wobec wszelkich zamiarów wycofania z życia włościan „narzeczy miejscowych", nie mniej jednek z góry przesądzony projekt tej zmiany wydaje mu się tak ponętnym, że nie może się oprzeć pokusie rozważania go po akademicku po to jedynie, by wreszcie, według rosyjskiego wyrażenia »wycofać się szlachetnie« *(błagorodno retirowatia)*

— (*n*) Istnieje w Rosyi znane pod nazwą »Błękitnego Krzyża«, towarzystwo opieki nad biednemi i choremi dziećmi, zostające pod opieką W Ks. Elżbiety, rodzonej siostry carycy a żony stryja carskiego Sergiusza, generał-gubernatora moskiewskiego, damy bardzo nabożnej i gorliwej, która w kilka lat po zamążpójściu dobrowolnie przyjęła prawosławie.

Towarzystwo ma oddziały w większych miastach państwa rosyjskiego, między innemi w Warszawie. Oddział warszawski, jak wszystkie instytucye dobroczynne rosyjskie w naszym kraju, ma przedewszystkiem na celu propagandę prawosławia wśród ubogiej ludności i zjedywanie jej dla rządu. »Błękitny Krzyż« jest równie nikczemnym i równie szkodliwym, jak »Czerwony«.

Od dwóch miesięcy zaczęli się włóczyć po Warszawie jacyś panowie, którzy nachodzą natrętnie mieszkania prywatne i sprzedają t. zw. »książeczki użytkowe« na dochód „Błękitnego Krzyża«.

Zarazem objaśniają, że w książeczce jest mnóstwo firm, które okazicielom książeczek ustępują znaczne rabaty — od 5 do 33%, kupno więc książeczki znakomicie się opłaca przy robieniu zakupów w sklepach.

Trzeba przyznać, że pomysł jest dowcipny. Wstyd jednak wyznać, że kupcy warszawscy przyjęli tak wielki udział w tej propagandzie moskiewskiej. Nazwisk kupców rosyjskich i żydowskich jest bardzo niewiele, a okoliczność ta wskazuje wymownie, że należy odrzucić przypuszczenie, jakoby zamieszczenie firmy w książeczce było korzystnym interesem handlowym. Gdyby tak było, wszak kupców żydowskich, między którymi jest wielu żydów rosyjskich, znalazłyby się setki na tej długiej liście, tymcza-

sem jest ich niewielu. Należy więc zaznaczyć, że olbrzymia większość kupców polskich, na ogólną liczbę 265 nazwisk, znalazła tu się dzięki swemu tchórzostwu. Okoliczność tę sprawdziliśmy. Kilku kupców przyznało się, że do ich sklepów przyszły jakieś dwie „figury“ w mundurach, nawet z orderami, i one to wystąpiły z żądaniem zamieszczenia firmy w książeczce. Pp. kupcy obawiali się odmówić tym »figurom«. Wśród firm kupieckich najwięcej jest zamożnych i pierwszorzędnych. Jeden dowód więcej, że »finanse« są zawsze ugodowe.

Cóż jednak można powiedzieć na to, że wśród firm, umieszczonych w moskiewskiej książeczce, znalazły się i pisma polskie w liczbie czterech. Na czele stoi oczywiście *Słowo* (ustępuje 10 proc.), dalej *Wiek* (także 10 proc.), następnie *Gazeta handlowa* (15 proc.) i wreszcie milutki *Kurjer Świąteczny* (15 proc. od prenumeraty i 30 proc. od ogłoszeń). Że wśród kupców znalazło się tyle nieuświadomionych i tchórzliwych jednostek, to można łatwiej zrozumieć, natomiast redakcye wiedziały doskonale, o co chodzi. Jeżeli więc wzięły udział pośredni w tej propagandzie rządowej, to zrobiły to „dla wyższej polityki“. Rzecz dziwna tylko, że w spisie firm nie ma *Kraju.* Widocznie p. Piltz skombinował, że nie jest to dobrym interesem pod żadnym względem. Należałoby ogłosić w *Pochodni*, a może nawet za pomocą innych sposobów rozpowszechnić spis wszystkich tych firm »dobroczynnych«, wspierających pośrednio propagandę prawosławia i rusyfikacyi, ażeby społeczeństwo polskie przestało je popierać. Pobłażanie nikczemnemu tchórzostwu tych panów ośmiela ich i demoralizuje ogół. Ta okoliczność, że są między nimi »porządni ludzie«, którzy popełnili podłość wskutek głupoty, nie powinna w danym wypadku powstrzymywać wymiaru słusznej kary. Przeciwnie, tych właśnie lękliwych lub głupich, chociaż w gruncie rzeczy nie złych może ludzi, należy surowo skarcić, ażeby na przyszłość byli ostrożniejszymi i rozumniejszymi.

LISTY DO REDAKCYI.

I.

Szanowny Panie Redaktorze!

Wobec tego, że program i taktyka partyi socyalistycznej u nas posiada znaczenie, sięgające daleko poza obręb tej partyi i zasadniczo, zdaniem mojem, różniące się z artykułem ***Rozłam w obozie socyalistycznym***, omawiającym próbę przeobrażenia taktyki

i programu politycznego partyi socyalistycznej, upraszam Szanowną Redakcyę o udzielenie mi na stronicach *Przeglądu Wszechpolskiego* możności wypowiedzenia się w tej sprawie.

Rozpatrując sprawy polityczne, częstokroć oceniamy je nie ze stanowiska naszych zasadniczych celów politycznych, ale ze stanowiska wyłącznie partyjnego, — korzyści lub strat, jakie dane zjawisko może przynieść naszej partyi. O ile przedstawiciele czy to Ligi Narodowej, czy też Polskiej Partyi Socyalistycznej stoją na powyższem stanowisku, o tyle wzajemne zwalczanie się stronnictwa demokratyczno-narodowego i polskiej partyi socyalistycznej musi pochłaniać znacznie więcej energii każdego z tych stronnictw, niż zwalczanie kierunków ugodowych. Jeżeliby nie istniało wcale stronnictwo demokratyczno-narodowe i jego organizacya — Liga Narodowa, wówczas znaczna liczba tych, co popierają tę organizacyę, popierałaby P. P. S., gdyż byłaby to jedyna antyugodowa organizacya. Jeżeliby nie było P. P. S., wówczas wielu z tych, co pracują w szeregach tej partyi, oddaliby swe siły na usługi Ligi Narodowej, jako jedynej organizacyi, która lepsze jutro wywalczyć pragnie. Z czysto więc partyjnego stanowiska przedstawiciele P. P. S. muszą pragnąć zniknięcia Ligi Narodowej, przedstawiciele Ligi — zniknięcia dążności do niepodległości w programie P. P. S., tj. przeobrażenia się jej w socyalną demokracyę panny R. Luxemburg i jej berdyczowskich adherentów.

Lecz takie czysto partyjne pojmowanie zjawisk politycznych jest błędnem.

Partyę polityczną, do której należymy, z natury rzeczy uważać musimy za najodpowiedniejszy środek dla urzeczywistnienia naszych celów politycznych, ale winniśmy pamiętać, że na wielu punktach spotkać nas musi przeciwdziałanie i współdziałanie innych sił społecznych, innych partyj politycznych. Następnie istnieje pewne wzajemne psychiczne oddziaływanie różnych stronnictw, reprezentujących nawet różne klasy społeczne. Już w odczycie (w końcu 1898 r.), a następnie w broszurze z tego odczytu powstałej — „Dwadzieścia lat walki proletaryatu polskiego“, usiłowałem zaznaczyć, że powstanie u nas partyi patryotycznej przyczyniło się w znacznej mierze do wprowadzenia do programu partyi socyalistycznej zaboru rosyjskiego postulatu niepodległości Polski; z drugiej strony ten postulat, zaznaczony w programie partyi socyalistycznej dobitniej i jawniej, niż we wszystkich innych programach politycznych po 1863 r., przyczynia się do wzmacniania irredenty w stronnictwie demokratyczno-narodowem. Z punktu widzenia,

celów politycznych obu tych partyj zanik jednej z nich uważany być musi za klęskę dla drugiej.

Wszystkie nasze partye i kierunki ze względu na najważniejszą dla nas kwestyę polityczną, warunek pomyślności naszego rozwoju i rozwiązania wszystkich kwestyj społecznych, — ze względu na stosunek do kwestyi niepodległości politycznej — należy podzielić na dwa kierunki: polska irredenta i ugoda. Mogą być ludzie, wahający się wśród tych sprzecznych kierunków, ale istnienie form przejściowych nie uniemożliwia klasyfikacyi. Każdy z tych kierunków dzieli się na cały szereg stronnictw stosownie do swego społecznego programu. Do ugodowców zaliczam stronnictwo p. Blocha i stronnictwo p. Róży Luxemburg.

Do stronnictwa irredenty zaś zaliczam P. P. S. i Ligę Narodową, chociaż ta ostatnia, mojem zdaniem, słabiej zaznacza w swych pismach dążność do niepodległości Polski, niż P. P. S., o stronnictwie jednak stanowi nie to, co ono mówi o sobie, lecz jego działalność, a przyznaję, że działalność L. N. duchem irredenty jest przeniknięta. Do stronnictwa irredenty nie zaliczę demokratów galicyjskich, bo chociaż oni tyle pięknych politycznych frazesów wypowiedzieli, ale wypowiadane przez nich zasady patryotyczne nie miały nic wspólnego z całą ich działalnością, z ich uleganiem komendzie ugodowców-stańczyków. Między stronnictwami, należącemi do przeciwległych kierunków, musi odbywać się ciągła walka, między różnemi stronnictwami irredenty lub ugody musi być pewne współdziałanie i każde z nich musi uważać za rzecz wielce szkodliwą dla swego kierunku, jeżeli ta lub owa partya tego kierunku przynosi się na przeciwległy biegun.

Autor artykułu »Rozłam w obozie socyalistycznym«, twierdzi słusznie, że przypuszczać należy, iż „Proletaryat“ (secesya P. P. S.) i „Socyalna demokracya“ połączą się wkrótce, nie ma bowiem zasadniczych różnic między temi organizacyami (str. 23). Autor sądzi, że te połączone organizacye zajmą miejsce P. P. S., a wiec na miejsce organizacyi o charakterze irredentycznym powstanie organizacya ugodowa pod względem narodowym. Przypuszczając możliwość tego zjawiska, sądzić by należało, że autor użyje całego swego wpływu pisarskiego, całej siły swej argumentacyi przeciwko „Proletaryatowi“ i wyciągnie bratnią dłoń do P. P. S. Nie, my widzimy, że sympatye jego leżą bardziej po stronie „Proletaryatu“, niż P. P. S. »Zarówno w broszurze, jak w artykule programowym *Proletaryatu* znajdujemy wiele punktów dla nas sympatycznych, jak.... *postawienie programu na punkcie realizmu politycznego* (?)“. (str. 19.)

Na czem jednak ten realizm polityczny *Proletaryatu* polega. Cechą zasadniczą programu tej grupy jest to, że za punkt wyjścia swej polityki, za swój bezpośradni cel polityczny bierze konstytucyę rosyjską i jako środek zdobywania ustępstw politycznych zaleca terror. Autor artykułu »Rozłam w obozie socyalistów« nie zgadza się ani z programem, ani z taktyką zalecaną przez »Proletaryat«. Wyłączmy więc te punkty z dyskusyi (omówiłem je obszernie w moich artykułach „Manowce naszej myśli politycznej“ w *Krytyce* i XII Nrze *Przedświtu* 1900). Nie mogę zgodzić się z autorem, że partya »Proletaryat« stoi na gruncie narodowym, skoro za punkt wyjścia swojej polityki przyjmuje kwestyę przeobrażenia państwowego porządku Rosyi, jak P. P. S. niepodległość polityczną. Różnica tego punktu wyjścia wpływa na całą politykę partyjną. P. P. S., stawiając sobie za zadanie oderwanie się od Rosyi, musiała uznawać za szkodliwe i jako takie zwalczać wszelkie organizacye tak w Królestwie, jak i na Litwie, nie posiadające dążności seperatystycznych, uważała je za wsteczne, ztąd zwalczała moskalofilski Bund żydowski i lepszy lub gorszy jej stosunek do organizacyj litewskich czy łotewskich znajdował się w znacznej mierze w zależności od tego, o ile te organizacye nosiły charakter separatystyczny wobec Rosyi. Polityka ta pod względem partyjnym na razie nie mogła być korzystną, ale ze względu na ostateczny cel P. P. S. była jedyną, gdyż wywoływała i wzmacniała separatystyczne dążności wobec Rosyi pośród ujarzmionych przez nią ludów. Mało inteligentny autor sprawozdania z działalności P. P. S. za ostatnie pięciolecie nie dosyć jasno zaznaczył tę politykę swej partyi *Proletaryat*, stojący na gruncie państwowym Rosyi, już w pierwszym numerze rozpoczyna kokietowanie z żydowskim bundem i usiłuje reklamować ruch rosyjski. Względem partyj rosyjskich P. P. S. była tu konsekwentną, stawiała za warunek wspólnej roboty uznawanie przez te partye i propagowanie idei niepodległości Polski. Wśród zwolenników programu P. P. S. niewielu podzielało naiwną wiarę p. Luśni, że „rosyjscy towarzysze“ w znacznej mierze dopomogą do zrealizowania programu niepodległości, ale wobec tego, że znaczna część naszej młodzieży znajduje się pod wpływem rosyjskim, wobec tego, że postawa rosyjskich organizacyj wpływa na różne organizacye w Królestwie i t. zw. »kraju zachodnim«, pewne spopularyzowanie programu niepodległości Polski wśród rosyjskich rewolucyonistów, czujących organiczny wstręt do tej idei, dokonane przez konsekwentną politykę przedstawicieli P. P. S. było faktem dodatnim. Widoczny

postęp osiągnięty w tym kierunku niweczy „Proletaryat“ swymi umizgami do partyj rosyjskich. Już od lat kilkunastu w partyach rosyjskich nie da się ściśle odgraniczyć i trudno rozróżnić, gdzie się kończy »działacz«, gdzie się rozpoczyna »szpieg«. Zbytnia ekspansywność „Proletaryatu“ do wyciągania swych ramion ku organizacyom rosyjskim może spowodować upadek jeszcye w embryonalnym stanie tej organizacyi.

Bardzo być może, że uda się „Proletaryatowi“ przetrwać dłuższy czas, bardzo być może, że przez dokonanie faktów terorystycznych, będących odpowiedzią na brutalność rządu, przemawiających do wyobraźni mas, pozyska popularność, tamującą rozwój P. P. S. Nasze niewyrobienie polityczne, brak zrozumienia, że polityka niepodległości i polityka konstytucyi rosyjskiej idą rozbieżnemi drogami, bezwarunkowo ułatwia robotę tej organizacyi.

Do tego, jeżeli dodamy, że obecnie kierownictwo P. P. S. dostało się do rąk ludzi całkiem nieodpowiednich, lichych umysłowo i moralnie, niezdolnych do walczenia z „Proletaryatem“ bronią ideową, a rzucających nań oszczerstwa, które ogólny niesmak w szeregach P. P. S. wywołują — to musimy uznać, że ta partya przeżywa krytyczną chwilę.

W końcu 1899 r. „Związek Zagraniczny Socyalistów Polskich“, organizacya niezależna od organizacyi krajowej, posiadająca swój samorząd, przeobraziła się w oddział zagraniczny P. P. S., t. j. przeszła pod kierownictwo komitetu krajowego. Ta reforma była wywołana przez kilku intrygantów, którzy dzięki swej nieudolności umysłowej nie mogli kierować organizacyą zagraniczną, posiadającą w swych rękach *Przedświt* i wydawnictwa; ludzie ci wyzyskali ambicyę ówczesnych kierowników robót krajowych i przy ich pomocy przeprowadzili reorganizacyę. Zmiany, jakie nastąpiły potem w składzie kierownictwa krajowego, oddały hegemonię tym partyjnym pachołkom, którzy za swe instynkty służalcze wobec »krajowców«, postawieni zostali przez nich na czele organizacyi zagranicznej

Służalcy nie mogli znieść samodzielności ideowej, zrozumiałemi więc stają się intrygi przeciwko niektórym osobom, zwłaszcza zajmującym przez pewien czas kierownicze stanowisko. Powstała secesya, która zorganizowała »Proletaryat«; piszący te słowa, ze względów ideowych różniąc się z secesyą, przenosi swą działalność na inne pole.

Wpływ ideowy trzydziestu kilku numerów *Robotnika*, ten fakt, że on nie przeżuwał formułek programowych, ale budził wśród

robotników poczucie ludzkiej godności, potrzebę walki o nią i rozniecał uczucia narodowe, wpływ wydawnictw P. P. S., a przedewszystkiem zdrowe narodowe poczucie naszego proletaryatu wzbudza we mnie ufność, że P. P. S. odrodzi się w tej lub owej formie, może w formie narodowego socyalizmu, jaką chciałem nadać tej partyi, dążąc do oczyszczenia jej programu z doktrynerstwa politycznego, z fikcyj międzynarodowości.

Pozwolę sobie zwrócić uwagę na jedną jeszcze kwestyę, stosunku P. P. S. do strejków. P. P. S. nie urządzała organizacyj zawodowych, niemożliwych w państwie cara, a stworzyła tylko koła agitacyjne w różnych zakładach i fabrykach; jej robota polegała na rozniecaniu świadomości wśród robotników, wzmocniona świadomość wywoływała strejki. Znaczne strejki w okręgu Dąbrowsko-Sosnowieckim nastąpiły po wydaniu i rozszerzeniu kilku numerów *Górnika*, sprawy robotnicze tego okręgu omawiających. Wzmocnienie ducha odporności podczas strejku odezwami posiada też doniosłe znaczenie dla strejku i nie jest eskomotowaniem ruchu żywiołowego na rzecz partyi.

Oto te kilka uwag, które się nasunęły mi przy czytaniu artykułu „Rozłam w obozie socyalistów". Wydrukowaniem ich redakcya bardzo mię zobowiąże.

Veto.

P. S. Zamieściliśmy list p. Veto, chociaż zarzuty jego, jak również analogiczne w treści ale nie przyzwoite w formie napaści na czas *Przedświtu* są nieuzasadnione. Nie mamy szczególnych sympatyj do *Proletaryatu*, ale nie mamy też dotychczas powodu krytykowania działalności tej partyj i jej wystąpień programowych. Zaznaczyliśmy zresztą ujemne lub słabe naszem zdaniem punkty programu. Co się tyczy polskiej partyi socyalistycznej zwalczamy przedewszystkiem nie te lub owe punkty jej programu, ale jej działalność, jej szkodliwą i niemoralną taktykę, którą i p. Veto potępia, nie szczędząc surowej nagany ludziom, stojącym u steru. Nie pragniemy upadku tej partyi i zwycieztwa kierunku kosmopolityczno-rusofilskiego (którego zresztą w *Proletaryacie* nie widzimy) zaznaczyliśmy tylko, że P. P. S. jest poważnie zagrożoną i musi albo zmienić kierownictwo i taktykę, albo upaść.

II.

W numerze listopadowym r. z. zamieściliśmy artykuł p. t. »Haniebna gospodarka«, w którym powtórzyliśmy dosłownie zarzuty, wyraźnie sformułowane w listach otwartych p. J. J. Rychtera, a dotyczące lwowskiego »Towarzystwa wzajemnej pomocy uczestników powstania 1863 r.«, zwłaszcza zaś krakowskiego »Przytuliska« dla uczestników tegoż powstania. Powtarzając te

zarzuty domagaliśmy się przedewszystkiem wyjaśnienia sprawy, bo oskarżone instucye na „listy otwarte“ nie odpowiadały wcale. Nieodpowiadanie na zarzuty, publicznie wygłoszone, chociażby niesłuszne, chociażby z mętnego pochodzące źródła — jest taktyką niewłaściwą. »Towarzystwo wzajemnej pomocy« natychmiast po wydrukowaniu wyżej wymienionego artykułu w *Przeglądzie wszechpolskim* zupełnie lojalnie dało na wszelkie potrzebne wyjaśnienia, które wykazały bezpodstawność czynionych mu zarzutów. Zarząd »Przytuliska« zamieścił w dziennikach krakowskich i przysłał nam krótkie sprostowanie, którego nie wydrukowaliśmy, było bowiem tylko gołosłownem zaprzeczeniem. Dopiero obecnie od osoby wiarogodnej a dobrze znanej redakcyi i o stanie rzeczy w »Przytulisku« należycie poinformowanej otrzymaliśmy wyjaśnienie, które niżej zamieszczamy aczkolwiek nie zgadzamy się na niektóre wygłoszone w niem poglądy np. ten że zarzuty można lekceważyć, jeżeli osoba oskażyciela nie zasługuje na szacunek. *P. Re.*

»Wiadomo, że najniewinniejszy fakt, przedstawiony w odpowiednem oświetleniu, może, według woli autora, przybrać pozory grozy i wywrzeć wrażenie takie, jakiego sobie ów autor w danej chwili życzy. — Czytelnik pod wpływem drukowanego słowa, nie mając ani czasu, ani sposobności zbadać osobiście sprawy, musi uwierzyć, jeśli już nie w zupełności, to przynajmniej w części przedstawionym faktom. I rzeczywiście byłaby to klęska ogromna gdyby nie było wolno stronie przeciwnej zabrać głosu w celu oczyszczenia się i wyświetlenia sytuacyi, lub napiętnowania oszczercy

»Ponieważ na list otwarty J. J. Rychtera Wydział »Przytuliska« nie odpowiedział na każdy zarzucony szczegół, aczkolwiek umieścił w miejscowych dziennikach krakowskich krótką odprawę — przeto zrozumiałą jest rzeczą, że ludzie nie znający Krakowa, stosunków i osoby autora »listu otwartego«, mogli przypuszczać, że musi być w tym liście prawda, kiedy Wydział, ani nie odpowiedział szczegółowo na zarzuty, ani też sądownie nie dochodził krzywdy wyrządzonej temu Towarzystwu.

»Otóż, poinformowawszy się dokładnie, muszę wyjaśnić, że Wydział nie odpowiedział p. J. J. Rychterowi dlatego, ponieważ nie przykładał do listu otwartego najmniejszej wagi i uważał za rzecz najstosowniejszą wrzucić go do kosza. Miejscowe dzienniki, bez względu na zapatrywania polityczne i społeczne, znające stosunki »Przytuliska« i ludzi, zasiadających w Wydziale, znające również autora, tenże sam zrobiłby użytek z owego listu otwartego.

»W ten sposób sprawa przeszła spokojnie i dopiero artykuł *Przeglądu wszechpolskiego* poruszył na nowo umysły — a ludzie rzucający wpierw list otwarty do śmieci, zaczęli teraz tą sprawą na nowo się zajmować.

»Wobec tego dłużej milczeć już nie podobna, postanowiłem więc, znając dobrze sprawy »Przytuliska«, a przytem będąc znanym Redakcyi *Przeglądu wszechpolskiego*, wyświetlić wszystkie zarzuty, zamieszczone w liście otwartym p. J. J. Rychtera.

»Na początku swego świstka opisując p. Rychter wypadok, jaki się zdarzył w rzeczywistości, a mianowicie: weteran Kaczorowski przyjęty do Przytuliska, nosił się odrazu z zamiarem wyjechania do Lwowa — pewnego dnia, niewiadomo z jakiej przyczyny, poszedł na cmentarz i poderżnął sobie brzytwą gardło.

»Za targnięcie się na własne życie weterana, bez wiadomej przyczyny i bez niczyjej winy, Wydział nie może na siebie przyjąć odpowiedzialności — to też nie myślę w tym wypadku brać w obronę Zarządu „Przytuliska“, chcę tylko podkreślić, co jest prawdą, a co kłamstwem.

»Że weteran K. targnął się na swe życie, to prawda, jednakże nieprawdą jest, jakoby miał wyrzec te słowa, które mu p. Rychter wkłada w usta: »Za nic w świecie nie chcę być w katordze polskiej«.

»Powodów, dla jakich weteran K chciał popełnić samobójstwo, nigdy nikomu nie wyjawił.

»Zarzut, tyczący się niedogodnego pomieszczenia weteranów, jest wprost śmieszny. Narzeka autor listu otwartego, że w niewygodnych, wilgotnych i małych izdebkach mieszkają weterani. — Że pokoiki są niewielkie — to prawda, ale zkądże ma czerpać Towarzystwo fundusze na wystawienie wielkiego i wygodnego domu — kiedy przy najgorliwszych staraniach Zarządu i przy ofiarności publicznej, fundusze zaledwie wystarczają na wyżywienie i utrzymanie weteranów.

„Przytulisko“ powstało z niczego, pierwszy jego zaczątek datuje się od chwili, kiedy na pewnem zebraniu urządzono składkę i zebrano około 20 złr. i to był pierwszy fundusz na „Przytulisko“ — dalej zaś składkami i ofiarami ludzi dobrej woli zdołano zebrać tyle, że kupiono domek na Zwierzyńcu, aby było gdzie pomieścić weteranów. Z chwilą jednak, kiedy napływać zaczęło coraz więcej potrzebujących opieki — Wydział ujrzał się zmuszonym „Przytulisko“ rozszerzyć i w tym celu dokupił obok stojący domek n. b. do dziś dnia jeszcze spłaca zań dług —

i dziś weterani mieszczą się w dwóch domkach, stojących obok siebie i połączonych jednem podwórzem, które jest okolone wysokim murem i parkanem

»Wydział ciągle nosi się z myślą wystawienia większego domu w blizkości miasta, lub też, jeśli się da, i w samem mieście ale dziś jeszcze może tylko myśleć -- urzeczywistnić zaś tej myśli, z powodu braku pieniędzy, nie może.

„Teraz przedstawię, jak się rzecz ma z temi torturami zwanemi przez p. Rychtera »kobylicą«.

„Do „Przytuliska“ zgłaszają się rozmaici ludzie, między nimi bywają i wykolejeni, zmarnowani tułaczką po świecie po r. 1863, mający przytem pewne nałogi i nawyczki.

»Przyjmując weterana z góry go się przestrzega, że nie wolno się upijać itd. -- a regulamin domowy wyznacza na nieposłusznych weteranów 3 rodzaje kar: 1) napomnienie, 2) areszt domowy, 3) wydalenie.

„Otóż przed kilku laty, ze względu na to, że raz wydalony weteran napowrót przyjętym być nie może --- postanowiono jeszcze zanim się wydali weterana, nałożyć nań po wojskowemu karę przymusowego siedzenia na koniu drewnianym — miała to być kara wobec innych weteranów.

»Koń ten, o którym tak dokładnie i tak kłamliwie pisze p. J. J. Rychter, to nie zbity z desek ostry daszek trójkątny, który byłby rzeczywiście jakiemś narzedziem z czasów inkwizycyi — ale był to walec na czterech nogach, podobny do gimnastycznego konia do przeskakiwania. Raz jeden tylko był ten koń w użyciu. Skazano nań weterana za różne przestępstwa. a sądzili go jak zwykle oprócz dwóch członków Wydziału, także dwaj weterani koledzy. Gdy się Wydział obecny dowiedział o tej karze, natychmiast rozkazał konia tego usunąć i dziś go wcale już niema — a stało się to przed dwoma mniej więcej laty. — Cała dalsza historya odnosząca się do tej kary, że urządzano ją publicznie a moc gawiedzi przepatrywała się temu i dziwiła, to nieprawda, gdyż kara ta, którą, jak wyżej powiedziałem, raz tylko zastosowano, była urządzona wewnątrz „Przytuliska“, a obliczona była nie na jakikolwiek, choćby najmniejszy ból fizyczny, ale na wstyd wobec kolegów, że żołnierz za karę na drewnianym koniu musi jechać. Tyle o tym nieszczęsnym koniu, który już dawno zniknął w mgle zapomnienia.

„Że weterani bywają używani do niektórych usług publicznych. to chyba nie przynosi im ujmy, ale zaszczyt -- a mówię

zaszczyt dlatego, że widocznie muszą mieć zaufanie, jeśli im powierza n. p. Dyrekcya Muzeum Narodowego, pilnowanie zbiorów muzealnych. Służbę tę pełnią weterani naprzemian, naturalnie tylko zdrowi — Muzeum zaś w zamian ofiarowuje 120 zł. rocznie na rzecz »Przytuliska«.

„Mojem zdaniem chyba nie można znaleźć odpowiedniejszych nadzorców od weteranów polskich do pilnowania narodowych zbiorów i pamiątek.

„Wreszcie sprawa p. Rudolfa Radeckiego, któremu p. Rychter poświęca trzy szpalty w swoim liście.

„P. Radecki został wydalony z »Pryytuliska« za różne przekroczenia, które nie nadają się do publicznego omawiania Zwołany ad hoc sąd wydał wyrok, który następnie przez Wydział był rozpatrzony i zatwierdzony.

„Zdaje się, że na referatach p. Radeckiego zbudował p. Rychter swój list otwarty — choć z drugiej strony o tyle nie wydaje się to prawdopodobnem, że przed miesiącem wpłynęło podanie p. Radeckiego do Wydziału »Przytuliska«, które kończy się temi słowy:

„Kończąc, kreśli się z wyrazem wdzięczności i uszanowania powinnego, *Rudolf Radecki.*

»Nie poruszam tu mniejszych zarzutów zawartych w owym liście otwartym, gdyż są one wprost niemożliwe. Niechże kto zechce uwierzyć, że na kucharza Wydział przeznaczył weterana owrzodzonego, lub t. p. innym wymysłom.

„Nie znam powodu zajadłości p. Rychtera na Przytulisko i jego zarząd, nie znam również mętnych źródeł, w których łowił swe ryby — to jednak śmiało można powiedzieć, że nie dobre serce i współczucie dla weteranów kierowało autorem listu otwartego, ale inne jakieś czynniki. — Zobaczymy — może to jeszcze wyjdzie na wierzch.

»Na zakończenie muszę jeszcze dodać, że według informacyi Wydziału Przytuliska, w ostatnich czasach autor listu otwartego J. J. Rychter, przez parlamentarza chciał traktować z Wydziałem w kwestyi odwołania swych zarzutów w „Głosie wolnym“ — Wydział odpowiedział, że zgodzi sie na danie mu wszelkich wyjaśnień, jednakże żąda, aby J. J. Rychter życzenie swe wniósł do Wydziału na piśmie.

»Po tej odpowiedzi p. Rychter do dziś dnia nie zgłosił się, lęka się widocznie dowiedzieć prawdy i przekonać się o bezpodstawności swej oszczerczej napaści».

SPRAWOZDANIE.

Władysław Studnicki Gizbert. Wykład ekonomii politycznej. Podręcznik dla uniwersytetów ludowych i dla samouków. Kraków 1900.

Książka pod tytułem powyższym, jak się dowiadujemy z polemiki w *Przedświcie* londyńskim, powstała z wykładów, które p St. miał dla robotników w Warszawie w r 1888. Obecnie wykłady te, mówiąc słowami autora, »zostały spisane, rozszerzone i pogłębione«. Nie wszystkie części pracy uległy, jak się zdaje, przeróbce w tym samym stopniu. Jedne zostały prawie bez zmiany, gdy inne ukazują się obecnie w całkiem nowej formie.

Sądzilibyśmy np., że rozdziały, poświęcone kolejnej zmianie różnych ustrojów ekonomicznych i ich charakterystyce, pozostawił autor w dawnem ich brzmieniu, nie widać tu bowiem roboty myśli krytycznej i panuje wszechwładnie znany szablon socyalistyczny. Świadczyć się o tem zdaje i werwa młodzieńcza, z którą autor rozwiązuje mimochodem najzawilsze nawet kwestye, nie wchodzące bezpośrednio w zakres jego książki, jak przyczyny przewagi człowieka nad innemi zwierzętami, powstanie wielkich religij na Wschodzie itd.

Wiele działów ekonomii politycznej (n. p. giełdy, banki, kredyt) autor całkowicie pominął. Nie robimy mu z tego zarzutu. Zakreśliwszy nieznaczne rozmiary swej pracy (niespełna 300 stronic), miał prawo ograniczyć zakres swych wykładów, byle tylko uwzględnione działy przedstawił o tyle wyczerpująco, żeby czytelnik mógł mieć jasne pojęcie o przedmiocie. Tymczasem i pod tym względem możnaby niejedno autorowi zarzucić. Tak np. wyświetlenie roli przedsiębiorcy w przemyśle jest rzeczą wielkiej wagi dla zrozumienia ustroju dzisiejszego, obchodzącą zwłaszcza tych, co są z niego niezadowoleni i do zmiany jego dążą. Popularyzacye socyalistyczne upraszczają, jak zwykle, kwestyę i mówią wyłącznie o wyzysku. Z wykładów p. St. również przez cały czas odbieramy wrażenie, iż przedsiębiorca jest jedynie pasożytem, lichwiarzem; dopiero w rozdziale ostatnim autor rzuca słów parę, z których się dowiadujemy, że przedsiębiorca spełniał i w pewnej mierze spełnia dotychczas ważną funkcyę społeczną, organizowanie pracy, i że zysk przedsiębiorstwa był jego za tę funkcyę wynagrodzeniem.

Przewrót, jakiego ma dokonać socyalizm, pozostaje również niejasnym wobec tego, bo z początkowych rozdziałów wnosić można, że wartość dodatkowa doprowadzona ma być stopniowo do zera, gdy w ostatnim okazuje się, iż chodzi „o przeniesienie praw kapitalistów na wartość dodatkową na społeczeństwo“.

Zmiany, zachodzące w życiu ekonomicznem pod wpływem szerokiego zastosowania maszyn, przedstawione są niedostatecznie. Po przeczytaniu całego szeregu danych o wypieraniu robotników przez maszyny, z pewnem zdziwieniem dowiaduje się czytelnik, że „maszyny w przemyśle, zamieniające (zastępujące) robotników, nie zmniejszają ich ilości na czas dłuższy“, nie słyszał bowiem nic o nowych gałęziach pracy, pochłaniających coraz większą część ludności krajów wysoko pod względem ekonomicznym rozwiniętych. Wskutek tego nie może być należycie zrozumiana i sprawa podnoszenia się zarobków. Największa odporność klasy robotniczej niczby nie pomogła, gdyby wyparci przez maszyny robotnicy nie znajdowali nowych zajęć.

Mówiąc o odporności klasy robotniczej, wspomina autor i o *tradeunionach* angielskich, ale jedynie jako o organizacyach, które mogą prowadzić skutecznie strejki, albo niemi grozić. Wskutek tak jednostronnego przedstawienia sprawy autor nie wyświetlił dzisiejszej fazy ekonomicznej przeobrażania się produkcyi anarchicznej w zorganizowaną, przeobrażania się, którego sprężyną są organizacye zawodowe robotnicze równorzędnie z organizacyami kapitalistów. Jednocześnie zaś nie zaznajomił autor robotników polskich, do których się zwraca, z piękną kartą dziejów ich klasy, kartą, świadczącą wymowniej, niż wszelkie obrazy mglistej przyszłości, że robotnicy mogą wznieść się ponad swój stan dzisiejszy i zająć wyższe stanowisko w społeczeństwie.

Oprócz ogólnego zarysu rozwoju ekonomicznego autor poświęcił kilka rozdziałów szczegółowemu rozpatrzeniu niektórych zagadnień ekonomicznych i wiążących się z niemi kwestyj politycznych. Tu dopiero widzimy, że autor czerpał nietylko ze źródeł »prawowiernych«, tu dopiero przekonywamy się, że autor należy do rzędu tych, co »umieją myśleć samodzielnie, chcą szerokich reform społecznych i nie krępują się formułkami, które ten lub ów kongres socyalnej demokracyi uchwalił i do wierzenia podał«. Są to właśnie rozdziały, które pobudziły »towarzyszy« autora do sprawienia mu cięgów w *Przedświcie*. I nic dziwnego! P. St. nietylko wygłasza poglądy ze stanowiska prawowiernego heretyckie, ale w obronie ich nie szanuje nawet hierarchii socyalistycznej: zarzuca tchórzostwo socyalnej demokracyi niemieckiej, utrzymuje, że w Galicyi dzisiejszej możliwe są jedynie karykatury partyj demokratycznych i socyalno demokratycznych, oskarża socyalistów galicyjskich, że trzymają się oburącz Wiednia itd. Są to wszystko w oczach »towarzyszy« autora grzechy nie do przebaczenia. Natomiast ludzie, do kliki nie należący, w tak rzadkich u nas usiłowaniach samodzielnego rozejrzenia się w kwestyach społecznych będą widzieli największą zasługę autora, choćby nawet nie zawsze z nim się zgodzić mogli. Wszystkie poruszone przez autora kwestye zasługiwałyby na obszerniejsze traktowanie. Nie mogąc zająć się tem obecnie, powstrzymamy się od wszelkich uwag krytycznych, a wskażemy jedynie, co czytelnik w książce p. St. znaleźć może.

Zasadniczą myślą autora jest, że dzieje ludzkości składają się z walk klasowych i narodowych i że ostatnie wywierają znaczny wpływ na kształtowanie się stosunków ekonomicznych. Walki narodowe przetrwają dłużej niż klasowe, bo wraz ze zwycięztwem proletaryatu znikną klasy, niema zaś żadnych oznak, by narody, wyrobione historycznie, niemiały istnieć przez długie jeszcze wieki. Być może brutalne boje o »teren dla żeru« pójdą w niepamięć, ale pozostaną wówczas „walki kulturalne, walki różnych indywidualności kulturalnych, walki o zabarwienie ludzkości swą indywidualnością“. P. St. dość szczegółowo przedstawia walki ekonomiczne, toczące się między narodami, stojącymi na różnych stopniach rozwoju gospodarczego, wykazuje ze stanowiska ekonomicznego ważność posiadania własnego państwa i charakteryzuje bezradność pod tym względem kraju podbitego, nie mogącego się się bronić przed wyzyskiem najezdcy. »Frazesy o solidarności międzynarodowej« nie zaślepiają go bynajmniej, nie zamyka on oczu na antagonizmy proletaryatów rozmaitych krajów. Za grupę, połączoną najściślejszą solidarnością, uważa grupę klasowo narodową i ze stanowiska też interesów polskiej klasy robotniczej rozpatruje poruszane kwestye ekonomiczne i polityczne.

Interesy klasy rozumie on jednak tak szeroko, że zlewają się one właściwie z interesami narodowymi. Jako ostateczny cel dążeń stawia autor niepodległość, gdyż tylko ona zapewnić może wyższy rozwój gospodarczy wszystkich części naszej ojczyzny. Dla Galicyi żąda tymczasem jej „wyodrębnienia“, tj. przyznania jej w monarchii habsburskiej takiego stanowiska, jakie od r. 1867 zajmują Węgry.

W rozdziale, poświęconym kwestyi ludnościowej, autor wykazuje, że liczebność narodu jest jednym z czynników zwycięztwa w walce o przewagę zarówno materyalną, jak i duchową. Pomimo całej swej barbarzyńskości Rosya, dzięki ilości swych poddanych, ma dziś duże znaczenie: »gdyby jej udało się zawładnąć ludami słowiańskimi, to włączywszy je, mogłaby dać zastęp barbarzyńców, dostateczny dla zniweczenia naszej cywilizacyi. Tu tkwi całe międzynarodowe znaczenie kwestyi polskiej. My oddzielamy od Rosyi ludy słowiańskie, dążące do rosyjskiego knuta, aby poganiane przez ten knut i przy pomocy jego zwalczyć wyzyskującą ich Europę“.

Ilość ludności, mogącej wyżyć na danem terytoryum, zarówno zależy od przyrodzonych jego bogactw, jak i od panujących stosunków ekonomicznych. Z tego punktu widzenia krwawe rewolucye bywają nieraz, jak powiada autor, najlepszym sposobem zaoszczędzenia życia. Dzięki powstaniu z r. 1863 reforma włościańska na ziemiach polskich zaboru rosyjskiego przeprowadzona została inaczej niż w Rosyi, to zaś tak dalece wpłynęło na wzrost ludności, że, jak oblicza autor, „na powstaniu zarobiło Królestwo około półtora miliona ludzi, Litwa i Białoruś też parę milionów istnień ludzkich“.

W rozdziale XII zwraca uwagę na zanikanie niższych typów przemysłu pod wpływem typów wyższych bądź to krajowego, bądź też zagranicznego przemysłu i wykazuje, jak różne ztąd dla danego kraju wynikają skutki. W wypadku drugim następuje obniżenie dobrobytu: zjawisko to obserwować możemy np. w Galicyi. W tymże rozdziale zasługują na zaznaczenie wywody autora, przekonywające, że potrzeba zwiększenia środków finansowych niejednokrotnie zmuszała rządy do podnoszenia przemysłu. W wyodrębnionej Galicyi »polityka ekonomiczna będzie musiała dążyć do wytworzenia przemysłu, gdyż to byłoby koniecznością państwową, a więc leżałoby w interesie tych wszystkich, którzy, biorąc udział we władzy państwowej, zainteresowani byliby w konserwowaniu jej bytu.«

W rozdziale następnym broni autor protekcyonizmu, jako środka do tworzenia przemysłu, a więc pośrednio i robotników. Sądzi on, że dzisiejszy prąd w tym kierunku wzrastać tylko będzie. »Z punktu społecznej gospodarki często jest korzystniej wytwarzać dany przedmiot w kraju chociażby drożej, niż wytwarza zagranica, ale dać przez to zarobek pozbawionym pracy robotnikom.« Okaże się to zwłaszcza, gdy »społeczeństwo w budżetach swych organów lokalnego samorządu i państwa będzie miało pewien wydatek na pozbawionych pracy.« Gdyby n. p. wytwarzanie jakiegoś przedmiotu w kraju zwiększało wydatki ludności o 10 groszy na głowę, a utrzymanie pozbawionych pracy, mogących znaleźć zatrudnienie w tej gałęzi, wymagałoby 20-groszowego podatku od osoby, korzyść byłaby oczywistą. Za obronę protekcyonizmu zwymyślano p. St. w *Przedświcie* na tej podstawie, że Marx i Engels byli zwolennikami wolnego handlu i że niemiecka demokracya socyalna oświadczyła się na kongresie sztutgardzkim w r. 1898 przeciw cłom

»w zasadzie«. Fakt to tem charakterystyczniejszy, że dość uważnie przeczytać protokoły owego kongresu, aby się przekonać, iż ta uchwała »w zasadzie« równa się przyznaniu w praktyce protekcyonizmu umiarkowanego, na co w zasadzie zgodziliby się i najzagorzalsi w praktyce protekcyoniści. Marksyści rosyjscy, będący zwolennikami protekcyi celnej, znaleźli zresztą w pismach twórców »socyalizmu naukowego« odpowiednie cytaty rozgrzeszające.

Kwestya rozwoju stosunków rolnych nie jest dotąd należycie wyświetlona w nauce europejskiej, nic też dziwnego, że i poglądy autora na sprawę nie są jasno sformułowane. Skłania się wprawdzie do przyznania przewagi własności większej nad drobną, ale uznaje korzyści parcelacyi tam, gdzie, jak w zaborze pruskim, nie wytworzyła się klasa bogatego mieszczaństwa polskiego i ziemia bankrutującego szlachcica przechodzi w ręce niemieckie. »Toczy się tam, powiada autor, walka ekonomiczna pomiędzy żywiołem polskim i niemieckim o ziemię, o teren dla żeru. Każdy majątek rozparcelowany to zajęta placówka, z której trudno nas będzie wyprzeć żywiołowi niemieckiemu«. Co do upaństwowienia ziemi, to »dopóki nad nami ciąży obce jarzmo byłoby ono dla nas niepożądanem.. Zwiększenie władzy nad ziemią przez państwa, nie będące organizacyami naszych, jeno obcych sił narodowych, dałoby możność tym państwom rozproszyć nas po całej ich przestrzeni«.

Nie wchodząc w dalsze szczegóły, powiemy tylko, że książka p. St. ze wszechmiar zasługuje na przeczytanie, nie jest jednak odpowiednią dla zupełnie początkujących tak ze względu na treść swoją, jak i na wykład. Autor uważa np. za znane takie rzeczy, jak państwo jezuickie w Paragwaju, narodnicy w Rosyi, strefowe taryfy kolejowe, akcye itp. Popularności wykładu szkodzą niemało zawiłość stylu i nieprawidłowość języka i w części niestarannu korekta. *Maryan*

KRONIKA.

Z ZABORU ROSYJSKIEGO.

═ Pełniący obowiązki generał-gubernatora warszawskiego Podgorodnikow skazał administracyjnie na karę następujące osoby stosownie do przedstawień gubernatorów (»Zbiór rozkazów, postanowień, cyrkularzów i t. p. generał-gubernatora warszawskiego z 31. stycznia 1901 r. Nr. 40):

1. Byłego wikarego parafii Kamionka w powiecie węgrowskim gub. siedleckiej, ks. Wacława Wyszakowskiego, na 25 rubli kary za wyspowiadanie i udzielenie Komunii św. Antoninie Seweryniuk wyznania prawosławnego.

2. Byłego wikarego parafii Wejseje, w powiecie sejneńskim gub. suwalskiej, ks. Jana Bałtruszajtysa, na 25 rubli kary za kazanie, w którym między innemi potępił prawosławie.

3. Administratora parafii Modliborzyce, w powiecie janowskim gub. lubelskiej, ks. Ignacego Siekierzyńskiego na 25 rubli kary za wydanie poddanemu austryackiemu Walentemu Krawcowi metryki w języku polskim.

4. Sołtysa wsi Bytyń, w gub. siedleckiej, Maksyma Suczko na areszt miesięczny i usunięcie od sołtystwa za to, że 1) nietylko nie zatrzymał przybyłego do wsi rzeczonej księdza niewiadomego nazwiska, który potaje-

mnie ochrzcił tam dzieci upartych (uporstwujuszczych) b. unitów 2) że nie doniósł o tem władzy.

5. Autora muzycznego Józefa Słupieńskiego i dyrektora orkiestry Konstantego Krulisza na karę po 25 rubli lub na areszt siedmiodniowy za zagranie w antrakcie podczas przedstawienia w Zawierciu (pow. bendziński) potpourri z nieocenzurowanych rosyjskich i polskich pieśni. zawierającego motywy polskiej pieśni patryotycznej, których powtórzenia domagała się pewna część publiczności.

6. Włościanina osady Goszczyn w powiecie grójeckim, gub. warszawskiej. Władysława Rzepkę na areszt dwutygodniowy za śpiewanie w karczmie wsi Zajeziorze (pow. kozienicki). wobec licznych słuchaczów, polskiej pieśni patryotycznej

— Proboszcza w Chrobrzu (powiat pinczowski) ks Jana Wojdę skazano na trzy miesiące więzienia za to, że odmówił rozgrzeszenia dziewczynie, która chciała wyjść za mąż za prawosławnego. Do *Głosu Narodu* donoszą, że parafianie otoczyli plebanię i urządzili straż, zdecydowani nie dopuścić policyi do wywiezienia powszechnie szanowanego proboszcza, który od trzydziestu lat pełni obowiązki pasterskie w Chrobrzu.

— Korespondent *Nowej Reformy* opisuje ciekawą i wielce znamienną dla stosunków zaboru rosyjskiego sprawę:

»Dwa sądy rozstrzygały w tych czasach sprawę, zaszłą jeszcze w roku 1897 między dwoma Polakami, jednym rzeczywistym, drugim z dochowanego nazwiska. Pierwszy z nich jest oficerem armii rosyjskiej, drugi rolnikiem, rządcą folwarku Józefpol w Błońskiem. Dziwnym zbiegiem okoliczności nazwisko noszą wspólne: Staniszewski. Sprawa opisana przez nasze pisma codzienne, niezupełnie była taką w rzeczywistości, jaką jest w opisie. Staniszewski Ludwik, rządca, zauważył Staniszewskiego Aleksandra, oficera, idącego polem z dubeltówką, w odległości nie dwóch, ale kilkudziesięciu kroków od oddziału, którym dowodził i nie mógł wiedzieć. że oficer, domniemalnie polujący na cudzem polu, jest oficerem dowodzącym w cudzym kraju. Zawiązana rozmowa, którą czasopisma, pod cenzurą wychodzące, pokrywają milczeniem, dotyczyła bezprawności oficerskiego uzbrojenia i oficerskiego pochodu polem. W rozmowie tej podporucznik 181-go pułku ostrołęckiego zachował się grubijańsko i jeżeli kto mógł się czuć obrażonym to Staniszewski Ludwik, rządca, napominający oficera, że z fuzyą na ramieniu po cudzem polu chodzić nie wolno.

Staniszewski Aleksander nie miał nic na obronę swego czynu i strzelił do Staniszewskiego Ludwika z tyłu. Oficer dał strzał, nie w odległości kilku kroków, jak chce sąd wojenny. któremu sprawę tę ks. Imeretyński do osądzenia oddał, ale w odległości już kilkudziesięciu kroków, gdy rządca oddalił się od niego, jadąc konno. Samo zranienie śrótem w ucho, rękę, bok i nogę i względna lekkość ran są niezbitym tego dowodem, bo śrót rozlatuje się dopiero w znaczniejszej odległości od wylotu. Miał zatem oficer czas do namysłu: »popełnienie czynu w uniesieniu« jest tylko miłościwem domniemaniem sądu. W całej sprawie jak nie było obrazy oficera na służbie, tak nie było też czynu porywczo, bezmyślnie spełnionego: jest prosta swawola, gwałt, targnięcie się na prawa osoby, za które kara nagany przed frontem, wymierzona przez sąd wojenny, wygląda na ironię. Ale jakim sposobem sąd okręgowy w Warszawie mógł Ludwika Staniszewskiego skazać na

dziesięć dni aresztu policyjnego (!), jak go mógł wogóle uznać za winnego (wyrokiem z d. 12. b. m.), to pozostanie tajemnicą sądownictwa rosyjskiego.

= W pierwszej połowie lutego odbyły się aresztowania w Wilnie, Kownie, Grodnie i Dynaburgu. W samem Wilnie wzięło około 30 osób, podejrzanych o należenie do litewskiej partyi socyalno-demokratycznej. Żandarmom udało się wykryć tajną drukarnię, w której wydawano broszurki pod ogólnym tytułem „Biblioteki robotniczej“.

Z ZABORU PRUSKIEGO.

= Władze pruskie systematycznie i zawzięcie prześladują *Pracę* poznańską. Niedawno redaktora odpowiedzialnego tego pisma, p. Kaniewskiego uwięziono niespodziewanie na ulicy, a następnie zrobiono rewizyę w jego mieszkaniu i w redakcyi. Chodziło zdaje się o artykuł p. t. „Mane-Tekel-Fares“ (o jubileuszu pruskim) zamieszczony w Nr. 4. W piątek 1 marca numer *Pracy*, który miał wyjść z datą niedzieli, na rozkaz prokaratoryi został sonfiskowany. Około 10 tysięcy egzemplarzy było już na poczcie, skąd pod dozorem stojącego na straży urzędnika policyjnego pakowano je na wóz i odwożono do gmachu sądowego. Prócz tego skonfiskowano wszystkie płyty i formy *Pracy*, oraz listy redakcyi, ekspedycyi, a nawet prywatne wydawcy p. Biedermanna. Konfiskatę spowodował artykuł, omawiający politykę szkolną rządu pruskiego.

= Posłem do parlamentu w Poznaniu wybrano p. Bernarda Chrzanowskiego, który otrzymał 15.412 głosów. Burmistrz Witting (żyd, niegdyś Witkowski), kandydat zjednoczonych stronnictw niemieckich, miał 9 482 zaś socyalista Kasprzak 720 głosów.

= W księgarni Cybulskiego w Poznaniu policya skonfiskowała *Historyę polską* Antoniewicza, *Piśmiennictwo polskie* Chociszewskiego i kilka innych książek. Wszystkie skonfiskowane książki wydrukowane były przed kilku laty w granicach państwa pruskiego.

= *Gazeta toruńska* pisze:

»Akt oskarzenia przeciw gimnazistom, posądzonym o tajne związki przeciwpaństwowe opiera się wyłącznie na zeznaniach jednego z uczniów nazwiskiem Perz(?) Policya już od 2 lat gromadziła materyał dowodowy. Zeznania obciążające poczynił Perz juz przed rokiem. Obciążają one jednak głównie dwóch byłych gimnazistów pp. Rowińskiego i Bolewskiego, którzy obecnie gimnazistami już nie są. Wobec tego zdaje się, że cała sprawa nie będzie miała donośnego rezultatu.

»Dwaj gimnaziści Polacy z Chełmna, jeden uczeń prymy, (VIII) a drugi uczeń (VII kl.) stawali w poniedziałek przed sędzią śledczym, który ich chciał słuchać jako świadków w procesie, wytoczonym ich kolegom o rzekomy udział w tajnem stowarzyszeniu. Obawiając się widocznie, że składając jakiekolwiek zeznania, któreby może niedokładnie zrozumiano, zaszkodziliby kolegom, odmówili dzielni młodzieńcy wszelkiego świadectwa. Z tego powodu zostali uwięzieni i sędzia grozi, że będzie ich trzymał tak długo, aż złożą świadectwo.

Z GALICYI.

= Dr. Karol Lewakowski pisze pod datą 21 lutego b. r. Przed tygodniem wysłałem paczkę polskich dzienników amerykańskich do gospodarza

Gerarda Stepka w Haczowie. Tej paczki, nie przyjęła poczta w Haczowie, notując na przesyłce *Retour als vom Postdebit ausgeschlossene Zeitungen, enthaltende Kreuzband Sendung.* Rozporządzenie wykluczające polskie dzienniki amerykańskie wogóle, jest mi nieznanem Wszystkie te dzienniki bez szykan otrzymywałem regularnie, mieszkając we Lwowie. Widocznie zachodzi tu inny powód zwracania przesyłki, a niczem nieusprawiedliwiony. W interesie oświaty nie powinniśmy znosić podobnych szykan. Apeluję tedyż do pp. posłów w Sejmie i Radzie państwa, ażeby złemu zapobiegli. Czy niewystarcza prześladowanie wszystkiego, co jest polskie w Prusach i Rosyi? Takich polskich urzędników u nas w kraju potrzeba pod pręgierz opinii publicznej postawić".

= *Kurjer Lwowski* zamieszcza następujące pismo: »Głęboko a boleśnie zostaliśmy dotknięci w uczuciach naszych patryotycznych, podczas nabożeństwa w kościele OO. Jezuitów w ostatni dzień mięsopustu. Zwyczajem jest, że ksiądz, wygłaszający kazanie, prosi błogosławieństwa u celebrującego arcypasterza. Owoż na wspomnianem nabożeństwie zwyczaj ów przestrzegany dni uprzednich, gdy celebrowali arcybiskupi, Szeptycki i Issakowicz, został pominięty. Czemu? — Czy dla tego, że celebrującym był arcybiskup Hryniewiecki, męczennik za wiarę i ojczyznę, — czcigodny kapłan, który płomieniem własnej piersi rozżarzył serca na Litwie, prześladowanej i gnębionej przez rząd schyzmatycki?...

Zapytanie to, które jest wyrazem naszej boleści i protestu, zwraca do kogo należy — grono uczestników nabożeństwa«.

Ks. arcybiskup Hryniewiecki był niejednokrotnie narażony na podobnego rodzaju nikczemne impertynencye, zwłaszcza od czasu, gdy w kilku pismach nazwano go najodpowiedniejszym kandydatem na arcybiskupstwo lwowskie. Sądzimy, że obecny arcybiskup ks. Bilczewski chociażby ze względów przyzwoitości powinien upomnieć rozzuchwalonych służalców, żeby zachowywali się właściwie wobec czczonego przez cały naród polski dostojnego kapłana-obywatela.

= W Krakowie robi wielkie wrazenie fantazya dramatyczna Wyspiańskiego.

Władza miejscowa, sprawująca cenzurę teatralną, pokieraszowała utwór Wyspiańskiego Jakiś urzędujący paniczyk, hr. Stadnicki, któremu czynność cenzora powierzono, powyrzucał z dzieła najpiękniejsze ustępy i wykreślał systematycznie takie wyrazy, jak »car«, »Moskale« itd.

Głos narodu tak w tej sprawie pisze, po przytoczeniu wykreślonych przez cenzora teatralnego ustępów.

»Cenzurę teatralną sprawuje nie prokuratorya, lecz starostwo. Zdawałoby się z pozoru, że to powinna być ulga. Prokurator bezpośrednio zależny od ministra sprawiedliwości, mniej może mieć obywatelskiego poczucia, a w każdym razie może je mieć przez prąd, idący z Wiednia, bardziej skrępowane. Starosta jednak zależy od namiestnika, zatem, według dzisiejszych stosunków, od Polaka, i to nawet bardzo dobrego Polaka, który z pewnością nie weźmie nigdy za złe swemu urzędnikowi, że nie okazał gorliwości w stłumieniu tego, co dla polskiego uczucia jest piękne i szlachetne, a co w żadną kolizyę z interesem władzy i ustawami państwa wchodzić nie może. Takby się zdawało, niestety, tylko zdawało.

Sprawa wykreślań, kaleczących poemat Wyspiańskiego, nie może minąć bez rozgłosu i bez należytej ekspiacyi. Rzecz będzie podniesiona w Sej-

mie z odpowiednim naciskiem i, miejmy nadzieję, z odpowiednim skutkiem. Przykładnie musi być skarcona i ukarana próba skrępowania na wzór pruski i rosyjski — myśli polskiej, polskiego słowa i polskiego entuzyazmu na tym jedynym skrawku ziemi, gdzie zdobyliśmy, dzięki zasługom — bezdzietnych, niestety, polskich mężów stanu poprzedniej epoki — prawo swobodnego narodowego rozwoju.

Z KRESÓW.

= W Bytomiu skazano 11 października budowniczego p. Liersza i dawniejszego ekspedyenta „Katolika“ p. Gajdę na kilka miesięcy więzienia za obrazę majestatu. Sąd opierał się na zeznaniach świadków Mikołaja Nowickiego z Sosnowca i mularza Tomasza Katolika z pewnej nadgranicznej miejscowości w Królestwie Polskiem. Tymczasem wykazało się, że świadkowie popełnili krzywoprzysięstwo. Dnia 6 grudnia skazano tak Nowickiego jak Katolika, każdego na 5 lat cuchthauzu i 10 lat utraty praw honorowych, cieślę Michała Gajdzika z kopalni Saturn za namowę do krzywoprzysięstwa na 9 lat cuchthauzu i 10 lat utraty praw h norowych, pp. Liersza i Gajdę zaś uwolniono. Wyrok został jednak przez najwyższy sąd w Lipsku zniesiony i cała sprawa sądzona będzie wkrótce na nowo.

= *Gazeta Opolska* tak charakteryzuje ruch demokratyczno-narodowy na Górnym Ślązku:

„Ruch ten nie pochodzi jedynie ani od p. Joachima Sołtysa w Zabrzu, ani od p. Korfantego we Wrocławiu, ani od redakcyi *Dziennika Berlińskiego*, lecz stoi za nim partya postępowa w przemysłowym obwodzie górnoślązkim, a partyę tę tworzą przeważnie i w pierwszej linii Górnoślązacy.

»Podczas gdy rząd, centrowcy i księża germanizatorzy bezustannie starą, oklepaną śpiewkę o »wielkopolskiej agitacyi« nucą, będą się mogli moża niezadługo przekonać, że Górnoślązakom tej tak zwanej »wielkopolskiej ahitacyi« jest za mało. Gdy ich germanizatorzy walą obuchem ze wszystkich stron, aby ich ogłuszać i ogłupiać, oni pragną zająć wyraźne i zupełnie niedwuznaczne stanowisko, a ku temu celowi zwołuj wiece.

»Nie mamy ani z *Dziennikiem Berlińskim* ani z partyą stojącą poza nim żadnych układów, ani nawet bliższych stosunków. W interesie prawdy i bezstronności przyznać jednak musimy, że ruch ożywiony w przemysłowym obwodzie wśród ludności polskiej bardzo jest pocieszający, a do ożywienia i przyspieszenia tego ruchu przyczyn.li się w niemałej części zwolennicy *Dziennika Berlińskiego*.

»Germanizatorzy wszelkiego gatunku, mianowicie ci z katolickiego obozu, niech policzą swoje stare błędy i wyciągną z całego ruchu ludowego na G. Ślązku tę naukę, że agitacya narodowa nie potrzebuje koniecznie płynąć na G. Ślązk z Poznania albo ze Lwowa, bo jest dla niej jeszcze radykalniejsza droga ze stolicy państwa niemieckiego, z Berlina. Tem lepiej zaś, ze ona płynie korytem, wyżłobionem przez samychże Górnoślązaków, — przez »młody Ślązk«.

= Na dowód, jak stronnie był przeprowadzany spis ludności na Ślązku austryackim *Głos ludu śląskiego* wylicza z imienia i nazwiska kilkudziesięciu ludzi, pochodzących z Galicyi, których w gminie Radwanice zapisano jako Czechów. W ten sposób kilka lub kilkanaście tysięcy Polaków niewątpliwych zaliczono do narodowości czeskiej.

Ma się rozumieć, podobnie postępowali Niemcy, chociaż nie tak bezczelnie, jak Czesi. Wobec takich nadużyć żądanie urzędowej rewizyi dokonanego spisu jest zupełnie uprawnionem.

Z WYCHODZTWA I KOLONII.

= W ostatnich czasach pisma polskie w Stanach Zjednoczonych niejednokrotnie donosiły, że niektórzy biskupi jak np. ks. Eks z dyecezyi Marquette w Michiganie i ks. Mettner z dyecezyi Green Bay w Wisconsinie nakazują księżom, ażeby w kościołach mówili i nauczali katechizmu w szkołach po angielsku.

Przeciw tym rozporządzeniom protestują obecnie nawet klerykalne organizacye polskie. Postanowiono podać w tej sprawie memoryał delegatowi papieskiemu w Stanach Zjednoczonych, ks. Martinellemu, gdyby zaś to nie pomogło — zwrócić się wprost ze skargą do Leona XIII.

Z OBCEGO ŚWIATA.

= Rozruchy studenckie w Rosyi, które zaczęły się dosyć skromną niewinną demonstracyą w Petersburgu w 40-tą rocznicę zniesienia poddaństwa — przybrały następnie szerokie rozmiary. Poprzednio już oddanie do wojska 183 studentów kijowskich i skazanie 7 z nich, którzy przysięgać nie chcieli, do rot dyscyplinarnych — wywołało wzburzenie umysłów w kołach młodzieży.

Stłumienie barbarzyńskie demonstracyi petersbuskiej (2 marca) dało powód do zaburzeń w Petersburgu, Moskwie, Charkowie i Kijowie, następnie w Odesie i Rydze. Zwłaszcza w Petersburgu i Moskwie zaburzenia przybrały poważny charakter wskutek przyłączenia się do nich publiczności. Dzienniki zagraniczne podają szczegóły pastwienia się kozaków i policyi nad demonstrantami. W Moskwie zabito 17 osób (7 kobiet) a 30 poraniono, w Petersburgu zginęło 11 osób (30 kobiety), zraniono 22, w Kijowie zabito 2-óch ludzi...

Jednocześnie aresztowano sporo wybitnych osobistości, prof. Milukowa w Moskwie, redaktora Bogdanowa w Petersburgu, znanego ekonomistę Struwego powieściopisarza Gorkiego i t. d.

45 wybitnych uczonych i pisarzy rosyjskich ogłosiło w dziennikach zagranicznych śmiały protest, w którym czytamy:

„Dziś, 17 marca, w pobliżu soboru kazańskiego, w Petersburgu, w obliczu tysiące liczącego tłumu, dokonano systematycznej, najoczywiściej z góry przygotowanej rzezi nad bezbronnymi ludźmi. Kozacy otoczyli tłum bezbronny, odbierając mu możność rozejścia się, natarli nań, traktowali końmi i kaleczyli nahajkami, policyanci zaś napadali poszczególne osoby, rzucali się gromadnie na swe ofiary i w sposób niemiłosierny bili je okrutnie pięściami i szablami.

»Wyczerpane z sił i poturbowane kobiety, poddające się bez oporu policyi, bito dalej na miejscu. Nawet tych, co upadli już na ziemię, bito, dopóki nie utracili przytomności, lub dopóki nie wyzionęli ducha. Nie są to pogłoski, pochodzące z niepewnych źródeł, lecz fakta, na jakie wielu z nas własnemi patrzyło oczyma. Publiczność, która błagała, aby zaprzestano rzezi, odpędzała policya, a nawet oficerów, w tłum poza kordonem kozackim wmieszanych, chwytając za kołnierz, odpędzała. Nas, cośmy podobną prośbę zanosili, także pobito, lub zaaresztowano.

„Oburzeni jesteśmy na widok podobnych okrucieństw, jakich o ile nam wiadomo. dpuszczano się także w innych miastach. Przerażenie nas ogarnia na myśl o przyszłości kraju, oddanego władzy pięści i nahajki«.

Protest między innymi podpisali i znany socyolog Michajłowskij, profesorowie uniwersytetu Weiberg, Kariejew, Miakotin, Kotlarewskij, Jareckij, Leshaft, filozof Lesiewicz, podróżnik Potanin i wielu innych.

W związku z zaburzeniami stoją zamachy na ministrów Bogoliepowa i Pobiedonoscewa.

SKŁADKI.

Pan Br. Kud. z Wrocławia 34 gr. na oświatę ludową.

»L.« z Darm. 6 koron 16 gr. na oświatę ludową.

Na skarb narodowy: A. 101 S. nadesłał nam dla przesłania do Rapperswylu koron 14 na rzecz Skarbu Nar. z życzeniem, aby »ta kwota była przyczynkiem do funduszu na utworzenie legionów polskich, przeznaczyć się mającego«.

Sprostowanie. W numerze II naszego pisma z b. r. na str. 126 mylnie wykano pomiędzy składkami na Skarb Narodowy złożonemi na ręce p. Hipolita Tchorzewskiego w Genewie:

sumę 100 fr. od p. Domańskiego z Liège i 41 fr. od »Zjednoczenia« młodzieży polskiej.

Powyższe dwie sumy złożone były wprost do Muzeum Narodowego w Rapperswylu.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

P. J. Ławskiemu w Norköpingu. Z manifestam pańskim polemizować nie będziemy, gdyż jest sporządzony w tonie zbyt nieprzyzwoitym. Nie wiemy, na jakiej zasadzie Pan przypuszczał, że z pod surowej krytyki, spotykającej w *Przeglądzie Wszechpolskim* rozmaite grupy ludności i stronnictw naszego kraju, mają być wyłącznie żydzi i socyaliści. Jeżeli Pan chce się dowiedzieć, kto pobiera subwencye od Skarbu Narodowego, niech Pan uważnie czyta ustawę i sprawozdania tej instytucyi. Informując się u plotkarzy i intrygantów, zawsze się Pan znajdzie na złej drodze. a w tym wypadku doprowadzony Pan został do wygłoszenia publicznie co najmniej niedyskretnego fałszu.

Przegląd wszechpolski subwencyi od Skarbu Narodowego nigdy nie pobierał i bez pogwałcenia ustawy Skarbu pobierać by nie mógł. Pisząc podobne rzeczy bez znajomości sprawozdań komisyi nadzorczej, postępuje Pan bardzo niesumiennie względem instytucyi Skarbu Narodowego, której jakoby dobrze Pan życzy.

Panu *G. S.* w Davos. Za pamięć o nas i nadesłanie broszury serdecznie dziękujemy.

Panu *Br. Kor.* w Opolu na Ślązku. Na kartę Sz. Pana odpowiedzieliśmy odwrotną pocztą. Czy nadeszła nasza karta. Za potwierdzenie wiadomości uprzejmie dziękujemy.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Dr. Tadeusz Dwernicki. Z drukarni W. A. Szyjkowskiego.